# Świat MŁODYCH

Nr 10 | WARSZAWA 11. IV. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

*Wywiad prof. Wścibinosa z Merkurym str. 6 — 7*

## Dlaczego tak się stało...?

rys. Baro

...bo bohater nie wiedział, że już w 11 numerze „Świata Młodych" będziemy pisali o chemii w domu.

# GŁOS W KIESZENI

...Vi... trochę w prawo... rybka wciąż się jeszcze gotuje... proszę o chwilę ciszy... kiszka jeszcze się smaży... proszę opuścić żuraw przy rybce... jeszcze się gotuje... proszę o absolutną ciszę... uwaga! uwaga! — start!

Nad okienkiem kabinki zapłonęło czerwone światło.

Czy domyślacie się, gdzie jesteśmy? Napewno nie!

Otóż muszę wam powiedzieć, że w Warszawie, w Domu ZHP był kurs kierowników akcji letniej. Na ten kurs właśnie trafiła reporterka Polskiego Radia, kol. Maria Karasiówna, która chciała się dowiedzieć, jak planujemy akcję letnią. W rozmowie z nami doszła do przekonania, że najlepiej będzie, gdy my sami o tym radiosłuchaczom opowiemy.

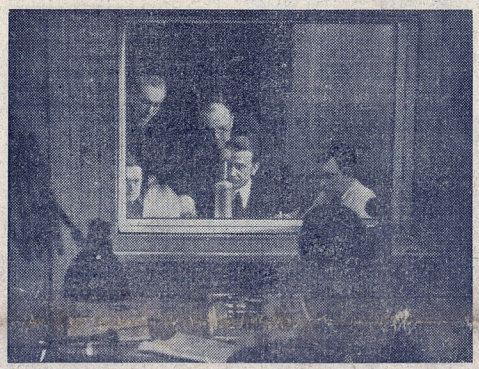

Dlatego też jesteśmy teraz w studio radiowym. Siedzimy w kole na krzesełkach i czekamy.

Do środka koła zwisają trzy mikrofony, które noszą te dziwne nazwy przeczytane przez was na początku: „Vi", „rybka", „kiszka". Określenia kulinarne jak „smażenie" i „gotowanie" odnoszą się do szmerów, wydawanych przez nie.

Teraz już oswoiliśmy się ze studio. Wyczyniali tu z nami dziwne rzeczy:

Najpierw była próba głosów, każdy mówił „a". Głos ze ściany poprawiał:

— Trochę wolniej, głośniej, nie zjadać końcówek, głośniej!

Potem mikserka, regulująca głos, Pani Halinka Machajówna („głos ze ściany"), powiedziała:

— Teraz proszę o zupełną ciszę, bo mikrofon rozmów nie lubi!

Uwaga! — uwaga! — start!.

I nagrywanie naszej audycji rozpoczęło się.

Wszyscy mieliśmy ogromną tremę. Nigdy nie myślałem, że tak trudno jest spokojnie odpowiadać na pytania, gdy się ma świadomość, że każde słowo jest notowane na taśmie radiowej. Audycja skończona.

Potem odbyliśmy wędrówkę po studiach. Pokój na parterze obity materiałami, całkowicie izolowany od szmerów zewnątrz, to królestwo speakera. Stąd to słyszymy sygnał Warszawy, stąd podawany jest czas, nadawana muzyka z płyt i stąd, co najważniejsze kieruje się całym programem radiowym.

Pan Świetochowski uprzejmie objaśnia nas, do czego służą poszczególne guziczki, jakie zadania spełniają lampki, jaka jest różnica między płytą miękką, a twardą. Później wędrujemy dalej do działu technicznego. Tu znajduje się amplifikatornia, mózg wszystkich aparatów. Sprytne palce obsługi, zręcznie kierują falami radiowymi radiostacji warszawskiej.

Zwiedziliśmy też dział nagrywań, gdzie na specjalnych płytach i taśmach utrwalane są audycje. Aparaty śliczne, błyszczące. Zupełnie inaczej będą się one czuły na swoim nowym mieszkaniu, naprzeciwko naszego Domu Harcerskiego, przy ul. Myśliwieckiej. Żegnamy się, dziękując za pokazanie nam królestwa Radia, oraz unosząc po kawałeczku taśmy ze „swoim" głosem...

JANINA SPOREK
KRAKÓW

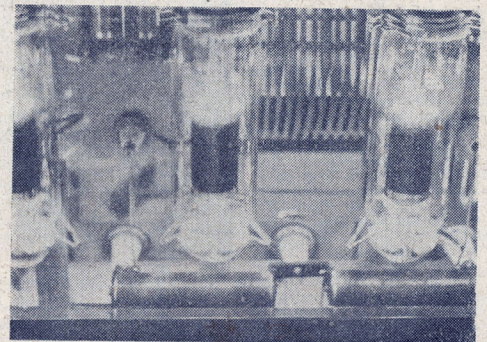

## NADCHODZĄ PIERWSZE MELDUNKI

W ÓSMYM numerze naszego pisma Harcerska Służba Informacyjna przyniosła wiadomość: „Hufiec Harcerski w Nowym Dworze wzywa do Czynu Pierwszomajowego".

**Podejmiemy współzawodnictwo pracy na terenie szkoły i środowiska!**

**Podciągniemy się w nauce!**

**Podejmujemy akcję kulturalno - oświatową!** — brzmią hasła rzucone przez Nowy Dwór. Hasła te i zapewnienia przemieniają się każdego dnia w podejmowanie konkretnej pracy.

Napływają meldunki od różnych hufców województwa warszawskiego. Mnożą się zobowiązania.

**Hufiec Pułtusk** zadeklarował 3.200 roboczo godzin dla środowiska i szkoły.

**Hufiec Przasnysz** wespół z młodzieżą ZMP i SP postanowił przeprowadzić szereg prac podnoszących stan sanitarny miasta, a więc: oczyścić ulice, założyć zieleńce, ustawić skrzynki na śmiecie, pomóc przy budowie ważnej tamy na rzece Węgrówce.

**Hufiec Sochaczew** zobowiązał się uporządkować teren Żelazowej Woli — miejsca urodzin Szopena i wziąć udział w pielęgnacji miejscowego parku.

**Hufiec Sierpc** podjął współzawodnictwo w opiece i pracy na terenie przedszkola oraz w czytelni powiatowej.

Oto treść pierwszych meldunków. Będzie ich coraz więcej, będzie ich tyle, ile jest hufców harcerskich, które pragną konkretną pracą zamanifestować zrozumienie prawdziwego sensu 1 Maja — Święta Klasy Robotniczej — Święta Międzynarodowej Łączności Ludzi Pracy.


Łuna nad Kochinchiną 2

Rozwiązanie konkursu błyskawicznego 3

„RĘCE" (opowiadanie) 4

Zastanów się czym piszesz 8

WIELE SOBIE
CZYNISZ SZKODY
NIE CZYTAJĄC
„ŚWIATA MŁODYCH"

# Tragedia nad Kochinchiną

*Przerażenie wita żołnierza imperialistycznej armii francuskiej, gdziekolwiek stanie jego noga.*

Wszystko, co podaję poniżej, opowiedział mi pewnej nocy brunatny przyjaciel, którego nazwisko musi na razie pozostać tajemnicą. Człowiek ten mieszka po dziś dzień w Saigonie i prowadzi pracę trudną i niebezpieczną, pracę, która krzyżuje wiele okrutnych planów francuskiego okupanta. A oto jego opowieść:

ZATRZYMALIŚMY się przed bambusową drabiną, po której wchodziło się do chaty Bindż-Hoa. Mój towarzysz, Pakhoi, położył mi rękę na ramieniu.

— Poczekaj. Rozejrzyjmy się. Bądź ostrożny.

Dookoła było jednak zupełnie spokojnie. Z trzech stron parowała dżungla, przez którą przedarliśmy się właśnie tego ranka. Z czwartej strony — daleko, w dole, poza żółtawą gęstwą bambusów, skrzył się w słońcu Mekong. Pakhoi wspiął się szybkim ruchem na pomost i zapukał do drzwi, malowanych na czerwono.

W środku zastukały kroki. Były nierówne. Jeden miękki krok nagiej stopy i jedno suche uderzenie drewnianej kuli.

— To sam Bindż-Hoa.

— No, to znaczy, że będzie dobrze.

Bindż-Hoa miał uśmiechniętą spokojną twarz. Usłyszał od nas wszystko i powtórzył:

— Francuzi otoczyli was wczoraj rano.

Skinęliśmy głowami.

— Cały oddział rozbity? Wszyscy w niewoli?

— Bez mała. Zostało nas dwu i któryś tam jeszcze w barakach na plantacji.

Bindż-Hoa, nie zmieniając wyrazu twarzy, przeciągnął ręką po włosach, upiętych w warkocz. Miał dwadzieścia lat. Ale czasami odnosiliśmy wrażenie, że był od nas ze dwa razy starszy.

— Kto was wydał?

— Chyba o to nie potrzebujesz pytać, Bindż-Hoa. Wiesz jak i my. Zrobił to właściciel plantacji. Nie wiedzieliśmy, że ma telefon. Załączyli mu Francuzi, polowy. Połączył się z Saigonem. Przyjechali na samochodach. To wszystko.

Weszła matka Bindż-Hoa. Była malutka, cicha, wyglądała na dobrą kobietę. Zaprosiła nas na matę, i podała nam smażone ryby o wielkich głowach, przyprawione kawałkami żółtej trawy, długimi na palec. Bindż-Hoa uśmiechnął się do niej i powiedział:

— Widzisz, moja matko, mam znowu coś do roboty.

Staruszka nie odrzekła ani słowa. Spuściła tylko oczy. Nie chciała pewnie, aby jej wzrok przeszkadzał mu w walce. Rozumiała. Ale jej cieniutkie zmarszczki dokoła oczu drgały.

Bindż-Hoa powiedział krótko:

— Rozumiem. Chłopcy są w Saigonie. Będą przesłuchiwani w komendanturze. Trzeba ich uwolnić. Tak, towarzysze?

Potwierdziliśmy. Pakhoi dodał:

— Ty już raz robiłeś taką rzecz, prawda? Tylko ty jeden możesz coś poradzić. My musimy iść na północ. Do Tonkinu. Tu już nas znają. Nie można dłużej.

Bindż-Hoa wiedział, jak olbrzymie czeka go zadanie. Ale nie namyślał się ani chwili. Podrzucił w dłoni koniec swego czarnego warkocza. Rzucił:

— Czemu nie jecie? Czeka was długa droga. A Saigon?... Załatwię. — I potem cicho mruknął do matki: — No, cóż, przecież może i teraz wszystko będzie dobrze?

* * *

W roku 1943 Bindż-Hoa miał czternaście lat. My, Annamici, dojrzewamy szybko. Bindż-Hoa był już dosyć rozwiniętym chłopcem, aby nie siedzieć w domu, gdy całe Indochiny prowadziły walkę z Japończykami. I wtedy właśnie poznaliśmy się my dwaj.

Indochiny okupowane były przez imperialistyczną armię japońską, która po ugodzie ze zdradzieckim rządem Vichy zalała kraj. Ale we wszystkich częściach Indochin ani na chwilę nie ustawała walka o wolność. Tonkin, Kambodża, Kochinchina, Laos — wszędzie tam lała się krew naszych braci, którzy w oddziałach partyzanckich i dywersyjnych starali się osłabiać potęgę wroga. Organizacje robotnicze i chłopskie, z partią komunistyczną na czele, utworzyły Ligę Wyzwolenia Narodowego.

Nad burymi nurtami Mekongu, na stokach wulkanów Laosu, przy kataraktach pod Preapatangiem i w bagnach nieopodal Battam-Bangu biliśmy się o wolność naszych braci i wszystkich ludzi całego świata. Bindż-Hoa był trzykrotnie ranny. Ostatni raz dostał się w ręce Japończyków, którzy męczyli go długie tygodnie, zamkniętego w klatce z trzciny. Kiedy wyrwaliśmy go z rąk oprawców, nie miał jednej nogi, a całe ciało miał pokryte głębokimi ranami. Bindż-Hoa był dzielnym towarzyszem broni i wszyscy kochaliśmy go jak brata.

Potem skończyła się druga wojna światowa. Ale nasza radość, radość wynikająca z nadziei, że nareszcie Indochiny będą wolne i bezpieczne, — rozwiała się bardzo prędko. Nasze młodziutkie państwo, Viet Nam, które narodziło się w czasie długich lat upartej walki z Japonią — nie zostało przychylnie potraktowane przez Francuzów.

Nasz dotychczasowy „sojusznik" rzucił przeciw nam świeże, świetnie wyekwipowane dywizje kolonialne. Zdumienie nasze powiększyło się, gdy pewnego dnia — było to z wiosną 1946 roku — Francja użyła przeciw nam nierozbrojonych jeszcze oddziałów japońskich.

I wtedy zaczęła się dla nas druga faza wojny. Wszystko było już jasne. Nasza młoda republika krzyżowała interesy francuskich monopoli kauczukowych i nowojorskich „kompanii" azjatyckich. Chcieliśmy być wolni, nie chcieliśmy, aby ktokolwiek krzywdził nas i wyzyskiwał w dalszym ciągu. I robotnicy francuscy rozumieli nas, robotnicy francuscy nie chcieli walczyć z robotnikami Saigonu czy Hanoi. Ale Francją nie rządził francuski lud, Francją rządzą właściciele banków i koncernów.

Po raz wtóry spotkałem się z Bindż-Hoa. Niestety, nie mieliśmy szczęścia mieszkać w północnych obszarach naszego kraju, które zostały wyzwolone w wyniku zwycięskich uderzeń naszej vietnamskiej armii. Mieszkaliśmy w Kochinchinie, najbogatszej części Indochin, którą imperialiści francuscy trzymali w żelaznych kleszczach. Kochinchina była pełna wojska, szosy były nabite amerykańskim sprzętem, naszych towarzyszy rozstrzeliwano za byle co pod ścianami garaży samochodowych i koszar.

Dlatego po raz drugi musieliśmy rozpocząć wielką akcję podziemną. Znowu była partyzantka, dywersja, sabotaż, tajna prasa. Zmienił się tylko kolor skóry okupantów. Zamiast żółtych — przyszli biali. Ale metody nie uległy zmianie.

Bindż-Hoa, który tyle przeszedł podczas drugiej wojny światowej, musiał znowu zaniedbać pola ryżowe. Musiał znowu wymykać się nocami, jakkolwiek brak jednej nogi był dlań wielkim utrudnieniem w pracy. Znów trzeba było zostawiać starą matkę, umierającą z niepokoju i brać udział w ryzykownych przedsięwzięciach.

Wreszcie oddział partyzancki, w którym byłem razem z Pakhoi, został otoczony i wzięty do niewoli.

Bindż-Hoa podjął się uwolnienia naszych towarzyszy, którym groziła pewna śmierć. A my dwaj ruszyliśmy na północ, do wolnej armii vietnamskiej, prowadzonej przez nieustraszonego Ho-Chi-Minha, aby tam walczyć o wolność. O naszym kalekim przyjacielu nie wiedzieliśmy nic więcej, aż do czasu, gdy z początkiem 1949 roku ruszyła nasza wielka kontrofensywa, która przyniosła wyzwolenie znacznej części uciskanej dotychczas Kochinchiny. Słyszeliśmy tylko, przedzierając się przez mokre dżungle i staczając potyczki w bagnach, że nasi koledzy, pochwyceni przez Francuzów, są gdzieś w górach Laosu, zdrowi i cali i że tam biorą udział w ostatecznych rozgrywkach. Widocznie zatem Bindż-Hoa dotrzymał swego słowa.

* * *

Przyczailiśmy się za włochatym pniem wywróconej przez wiatr palmy. Przed nami leżała ciemność słabo rozjaśniana mętnym sierpem księżyca. Oparłem lufę zdobycznego erkaemu na jakiejś narośli i wytężyłem wzrok przed siebie.

— Cicho — szepnął mi do ucha Pakhoi.

Jak koty posunęliśmy się kilkanaście kroków naprzód. Na ścieżce nosorożców, u naszych stóp leżał trup konchinchińskiego chłopca, okaleczony w straszny sposób.

Ale nie było w pobliżu nikogo. Pakhoi świstnięciem ściągał resztę patrolu. Doszliśmy do polany.

— Tu mieszkał Bindż - Hoa — pamiętasz?...

Ale na polanie nie było domku z bambusową drabiną i czerwono malowanymi drzwiami. Zamiast tego sterczała ku niebu poczerniała kupa zgliszcz. Rozrzuceni w tyralierkę zbliżyliśmy się do tych smutnych szczątków.

Wtedy z jakiejś ziemnej skrytki, wykopanej nieudolnie u stóp kokosowej palmy, doszedł nas cichy głos.

Była to matka Bindż - Hoa. Wstała i podeszła do nas. Wydawała się jeszcze mniejsza, jeszcze bardziej zgarbiona. Przez długi czas nikt nie odzywał się ani słowem. Dopiero staruszka szepnęła:

— Poznaję was. Jedliście u nas ryby. Rozmawialiście... z nim. Prawda?

— Tak, matko.

Powiedziała nie patrząc na nas:

— Nie ma go już. Nie ma go.

Wiatr poruszał pierzastymi liśćmi palm. Moi towarzysze baczniej spoglądali ku ciemnej ścianie dżungli. Matka Bindż-Hoa cicho opowiedziała nam smutną historię naszego przyjaciela.

— Wszystko się udało. Tamci chłopcy uciekli. Tak się cieszyliśmy oboje, ja i Bindż - Hoa. On zawsze się tak cieszył, kiedy stało się coś dobrego... Ale Francuzi poznali go — po tej jego kuli. Przyjechało ich tu dużo... Bili go, wybili mu zęby. Spalili dom. Zastrzelili Bindż-Hoa. Nie ma mojego synka.

Nie zapłakała nawet teraz. Dotknęłem dłonią jej włosów.

— Idziemy na Saigon. Za nimi — pełno wojska. Armaty, karabiny maszynowe... Pomścimy Bindż - Hoa.

Podniosła na nas oczy. Były suche. Powiedziała twardo:

— Idźcie. Trzeba walczyć — żeby już nigdy tacy chłopcy nie musieli odchodzić od swoich matek. Nigdy — na całym świecie.

JAMES GRANT

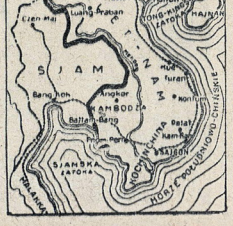

*W ciągu trzech lat krwawych walk — Armia Ludowa zdobyła dużą ilość nowoczesnego sprzętu. Na zdjęciu szybkostrzelne działka amerykańskie, które obrócono przeciwko agresorom i sługom imperializmu.*

*Rzeki, pełne krokodyli, bagna i mokre dżungle — oto teren ciężkich, upartych walk, jakie toczą mieszkańcy Viet - Namu o wolność swego kraju.*

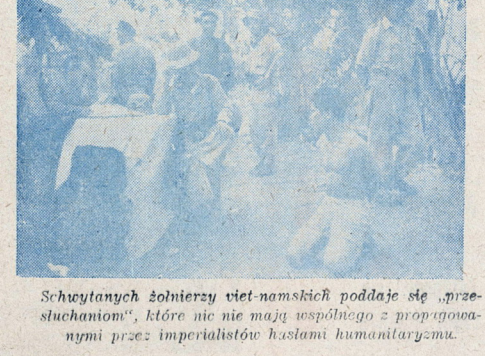

*Schwytanych żołnierzy viet-namskich poddaje się „przesłuchaniom", które nic nie mają wspólnego z propagowanymi przez imperialistów hasłami humanitaryzmu.*

# „SKARŻYPYTA..."

Stefan biegł przez korytarz. Nagle poślizgnął się. Jak pech to pech. Wyciągnięta ręka szukająca oparcia trafiła w szybę gablotki. Szyba, wiadomo, trzasnęła. Stefan ukrył się ze zranioną ręką za zakrętem korytarza.

— Nikt nie widział, obniżyli by mi stopień ze sprawowania. Byleby Janek nie doniósł.

Janek biegł za nim. Już jest przy Stefanie:

— Stefan nie wygłupiaj się, przecież kapie ci krew z ręki. W ranie może być szkło. Chodź zaraz do lekarza szkolnego.

— Jeszcze nie upadłem na głowę. Myślisz, że nie doniesie dyrektorowi! Przez tę głupią pestkę na korytarzu będę miał obniżony stopień!

Ale Janek jest silniejszy od Stefana. Nie wiele gadając, ciągnie go za rękę do ambulatorium. Lekarz szkolny sprawnymi ruchami wyjmuje szkło z rany i mówi do Janka:

— Dobrze zrobiłeś, przyprowadzając go do mnie. Z takiej nieopatrzonej rany może powstać zakażenie...

Chłopcy wychodzą na korytarz — Stefan mówi:

— Jesteś wstrętny donosiciel. Nie uznaję takich kolegów.

Odwraca się od Janka i oburzony idzie w przeciwną stronę.

**POWIEDZCIE CZYTELNICY: czy Stefan miał rację?**

•

Pierwsza lekcja. Profesor Jakubowski nie odczytał listy obecności. Stoi zwrócony plecami do klasy i pokazuje na tablicy, jak należało prawidłowo przeprowadzić dowód zadany na wczorajszej lekcji geometrii.

Wtem, uchylają się drzwi klasy i wchodzi przez nie cicho Janek. Chłopcy wiedzą, dlaczego Janek się dziś spóźnił. Jego matka jest praczką i co czwartek odnosi bieliznę do magla. Janek pomaga matce w przeniesieniu kosza, który jest przecież bardzo ciężki.

Może Mikulski z pierwszej ławki nie wiedzieć o czwartkowym zajęciu

Janka. Na pewno wie o nim Stefan. Mieszkają w jednym domu. Stefan patrzy się na nowy zegarek, który otrzymał od ojca w prezencie za dobre sprawowanie w szkole. Przypomina sobie wczorajsze zajście u lekarza szkolnego...

Stefan podnosi rękę i nie czekając na zezwolenie profesora wstaje i mówi głośno:

— Panie profesorze Janek Skiba spóźnił się o sześć minut!

Profesor odwraca się. Janek, czerwony staje w ławce, Stefan w poczuciu spełnionego obowiązku z dumą spogląda w stronę tablicy.

Profesor długo nic nie mówi i najpierw patrzy się na Janka, potem na Stefana...

Po chwili.

— Stefan Czerkowski powtórzy dowód, który przeprowadziłem na tablicy...

**POWIEDZCIE CZYTELNICY: czy i tym razem Stefan miał rację?**

**Otwieramy dyskusję na ten temat.**

**(WUKA)**

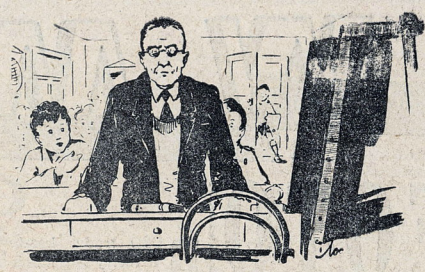

## Listem poleconym

**Do**
**Marka Walczaka**
**w Celestynowie**

**Drogi Marku!**

**Nareszcie prośbom Twoim stało się zadość. W dziewiątym numerze naszego pisma znalazłeś piękny poemat radzieckiego poety, A. Garkusza pt. „Lot". W tym liście przesyłam Tobie i wszystkim dziewczętom i chłopcom interesującym się lotnictwem, wiersz napisany przez kolegę Janka Ptaszkowskiego z Oświęcimia, skierowany do Józka, ale myślę, że dotyczy i Ciebie.**

**Posłuchaj:**

*Józek chce zostać pilotem,*
*By potem*
*Wzbić się jak ptak szaropióry*
*Do góry!!!*

*I lecieć razem z orłami*
*I toczyć bitwę z wichrami*
*I lecieć...*
*I zabłysnąć*
*Chlubnym przelotem.*
*Józek*
*— chce być pilotem.*

* * *

*Biała kartka — zaświadczenie.*
*Patrzę... jedno oka mgnienie...*
*„Teoretyczny" — skończony*
*Z bardzo dobrym wynikiem*
*Józek*
*— będzie lotnikiem.*

## Wyjaśnienia do artykułu obok

**Kochinchina** — południowa część Viet-Namu, najbogatsza i najcenniejsza, dlatego uparcie trzymana przez imperialistów francuskich. — sama nazwa zresztą używana przez najeźdźców, ma za zadanie rozbicie jedności wolnego Viet-Namu.

**Saigon** — wielkie miasto portowe, stolica Kochinchiny.

**Mekong** — główna rzeka w Indochinach, długością przewyszająca Wołgę.

**Hanoi** — stolica wolnego Viet Namu.

**Ho-Chi-Minh** — niestrudzony przywódca wojsk powstańczych, szef rządu viet-namskiego, kierownik wyzwoleńczej partii Viet - Minh.

WŁAŚCIWIE to trochę wstyd zrobiło się „Świtu Młodych" za swoich czytelników.

Na konkurs błyskawiczny „Jakie Leszek ma sprawności?" zamieszczony w 7 numerze pisma, przyszło wprawdzie 543 odpowiedzi na konkurs geograficzny odpowiedziało 1515 czytelników!) ale prawie nikt z biorących udział w konkursie nie „wysilił" się na ciekawe, staranne opracowanie odpowiedzi. A z taką niecierpliwością i ciekawością otwieraliśmy każdą kopertę!

Niektórzy nawet okazali się wielkimi gapami; nie znaleźli w numerze pisma, kuponu konkursowego, który siedział sobie cichutko właśnie przy rysunkach sprawności na stronie piątej i śmiał się w kułak z przysłowiowej harcerskiej spostrzegawczości.

Bezbłędnie rozwiązało konkurs tylko... pięć osób! O hańbo! Osiemdziesiąt trzy osoby były tuż, tuż blisko rozwiązania, ale przeszkodziła im „fatalna" sprawność druga. Wszystkim wydawało się, że to „radiotechnik" a tu grafik zrobił niespodziankę: był to „radiofonizator wsi" sprawność HSP, zdobywana często przez harcerzy podczas zeszłorocznej akcji letniej, w grupie sprawności kulturalno - oświatowej. Wyszło szydło z worka: prawie nikt nie czytał niebieskiej książeczki „Oświata i kultura" z wydawnictw HSP (o tej książeczce mówi dziewiąty numer naszego tygodnika).

Jak się domyślacie, konkurs miał na celu „przeegzaminowanie" harcerek i harcerzy ze znajomości nowych sprawności, których teksty drukowaliśmy począwszy od trzeciego

do siódmego numeru pisma. „Egzamin" wypadł na trójkę z dwoma minusami. Ale dowiedzmy się nareszcie, jakie Leszek ma sprawności i kto otrzyma książkową nagrodę:

**Leszek ma sprawność: 1. grajka, 2. radiofonizatora wsi, 3. opiekuna niemowląt, 4. przewodnika po okolicy, 5. mistrza modelarskiego, 6. porządnickiego, 7. kierowcy, 8. przyrodnika, 9. bibliotekarza, 10. świetliczanina, 11 rolnika.**

Długo łamaliśmy sobie głowę, komu przyznać nagrodę książkową poza ową piątką, która trafnie wszystkie sprawności odgadła. Zdaliśmy się na los szczęścia i drogą losowania wybraliśmy jeszcze sześć nazwisk.

A więc nagrodzonych zostało jedenaście osób. Szczęśliwi ci to:

**Bald Kazimierz z Łodzi, ul. 11 Listopada 33 m. 36,**

**Chylak Igor z Sosnowca, ul. Swobodna 6,**

**Grzybowska Wiesława z Wrocławia 11, ul Na Polance 4 m. 14,**

**Grotowski Stanisław z Nowego Sącza, ul. Jagiellońska 50 a m. 11,**

**Hierowski Jan z Kazimierzy Wielkiej, pow. Pińczów, ul. Kolejowa 15,**

**Knypińska Bożena z Poznania, ul. Garncarska 1 m. 10,**

**Janiak Jakub ze Skierniewic, ul. Batorego 2,**

**Łucznik Marian z Lidzbarka Warmińskiego, ul. Chałubińskiego 2,**

**Martynowicz Ireneusz z Zabrza, ul. Świerczewskiego 7 m. 4,**

**Raniszewski Henryk ze Starosielc, pow. Białystok, dom kol. 18,**

**Świderek Bogdan z Łodzi, ul. Kongresowa 2 a.**

Wszystkim nagrodzonym książki zostaną przesłane pocztą.

*Kg.*

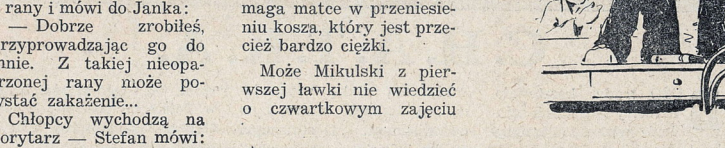

## LUŹNE kartki

**NIE ZMORDOWANY w twórczym zapale kronikarz z nad Brdy, kierownik Bydgoskiego Koła Korespondentów, Tadeusz Żołnierowicz donosi:**

Ostatnio Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy uchwaliła projekt, którego realizacja ma usunąć bolączki w dziedzinie szkolnictwa. Jak bowiem wynika z danych statystycznych i osobistych doświadczeń uczniów, szkoły bydgoskie, zwłaszcza podstawowe, grzeszą zbytnią ciasnotą i szczupłością klas.

Na terenie Bydgoszczy dzielnie pracuje młodzież i to zarówno w dziedzinie nauki, jak i sportu.

Młodzież z całego kraju jest zelektryzowana nowym, twórczym hasłem — „czynem 1-majowym". Młodzieżowe załogi fabryk, hut, kopalni, uczniowie— garną się do pracy, która pozwoli w godny sposób uczcić dzień 1 maja. Bydgoszcz też nie pozostaje w tyle. Szkoła Zawodowa nr 4, jako jedna z pierwszych uchwaliła odezwę do młodzieży pomorskiej, wzywając ją do współzawodnictwa w Czynie 1-majowym. Zarazem uczniowie Szkoły Zawodowej nr 4, zadeklarowali 2.000 roboczo-godzin na pracę przy porządkowaniu bydgoskich cmentarzy, gdzie spoczywają żołnierze Armii Czerwonej, oraz mieszkańcy miasta, pomordowani przez Niemców.

KRASOWSKI JERZY, również czynny przodownik Łódzkiego Koła Korespondentów donosi:

Łódź obecnie szczyci się wielkim triumfem, jaki odniosła nad Warszawą. Oto Elektrownia Łódzka, która w szlachetnym współzawodnictwie z elektrownią warszawską, nieustannie znajdowała się na drugim miejscu, obecnie wysunęła się na czoło, zdobywając sztandar przechodni. Kto zdobędzie ostatecznie zwycięstwo, jeszcze nie wiadomo, albowiem wyścig trwa. Myślę jednak, że to zwycięzają robotnicy obu elektrowni, którzy nowym, socjalistycznym stosunkiem do pracy, dają wyraz, że droga demonstracji ludowej jest ich drogą.

# W MARSZU

## FOTO H.S.I.

*W ostatnich dniach marca Referat Zdrowia Komendy Chorągwi Warszawskiej, urządził wystawę przedstawiającą skutki chorób społecznych i alkoholizmu. Zdjęcia przedstawiają fragmenty wystawy*

*10 drużyna harcerzy wraz z 3 drużyną harcerek w Gliwicach, wzięła udział w odgruzowaniu miasta.*

**Czy wywiesiłeś już w swojej świetlicy fotogazetkę »Jak powstaje twoje pismo«?**

## C.H.A.T.K.A.

DUŻO trudu kosztowało harcerzy łęczyckich założenie własnego teatrzyku kukiełek. A jednak trudności zostały pokonane i już od dwóch lat teatrzyk C.H.A.T.K.A. (Ciekawy Harcerski Teatrzyk Kukiełek „Awangarda") niesie radość i uśmiech.

Dh. Pietrzak w liście do redakcji opisuje historię i osiągnięcia teatrzyku:

— „Pierwsi inicjatorzy teatrzyku to druhowie: Grąbczewski Witek, Kaczyński Heniek, Hofer Zdzisiek, Stroiński Dyziek i Kałużyński Antoś. Borykali się z nie'ada trudnościami. Otwarciem teatrzyku po stanowili uczcić Tydzień SFMD 1947 r. Niestety trudności były tak wielkie, że nie udało się dzielnym druhom zrobić otwarcia na czas.

Tak więc zamiast w Tygodniu SFMD otwarcie teatrzyku nastąpiło 1 maja 1947 r. W ten sposób uczcili Święto Pracy.

Pierwszą sztuką wystawioną „na deskach" teatru, było widowisko pt. „O strasznym smoku i dzielnym szewczyku" pióra M. Kownackiej.

Po dwuletniej działalności kronika teatrzyku „CHATKA" notuje naprawdę duże osiągnięcia.

A więc:

Wystawiono 4 sztuki („O strasznym smoku i dzielnym szewczyku" pióra M. Kownackiej, „Jak Serwusio nauczył się tabliczki mnożenia" — L. Krzemienieckiej, „Na rozstajnych drogach" — Ewy Szelburg — Zarembiny, oraz „Cztery mile za piec" — M. Kownackiej.

Odbyło się 115 przedstawień dla 10.630 dzieci i młodzieży.

W ramach czynu przedkongresowego „CHATKA" dała 7 widowisk dla dzieci robotniczych i chłopskich w okolicznych wsiach. Aktorzy „CHATKI" nawiązali bezpośredni kontakt z najlepszym na świecie teatrem lalek — S. Obrazcowa. On i jego artyści, będąc w Polsce na gościnnych występach tak napisali w kronice teatrzyku:

**„Naszym towarzyszom życzymy powodzenia w pracy bardzo trudnej, lecz bez granic zajmującej".**

„Aktorzy moskiewskiego teatru kukieł pod przewodnictwem S. Obrazcowa, na pamiątkę spotkania w mieście Łodzi".

Mimo trudnych warunków „CHATKA" pracowała solidnie. W dalszej swej pracy ma takie ambicje jak zdobycie poziomu równego zawodowym teatrom lalek. Ale głównym celem teatrzyku to niesienie dzieciom uśmiechu i radości."

*„Dyrektor" C.H.A.T.K.A. podczas przerw opowiada młodej publiczności ciekawą bajkę.*

### Od Redakcji

**Służba, którą pełnią harcerze łęczyccy jest dobrą służbą harcerską. Cieszy nas, że nie zraziliście się początkowymi trudnościami i nie bacząc na nie, pracę prowadziliście dalej. 1 maj będzie waszą drugą rocznicą pracy. Życzymy wam dużo powodzenia. Napiszcie jeszcze kiedy do nas.**

**U w a g a, Drużyny i Hufce.** CHATKA wzywa was do organizowania podobnej „Służby dziecku", a istniejące już teatrzyki kukiełkowe wzywają do nawiązania korespondencji i współzawodnictwa.

**Adres „CHATKI"**
**Teatrzyk Kukiełek Harc. Ziemi Łęczyckiej**
**Łęczyca — Zamek**

*Widownia z zainteresowaniem obserwuje przygody dzielnego szewczyka.*

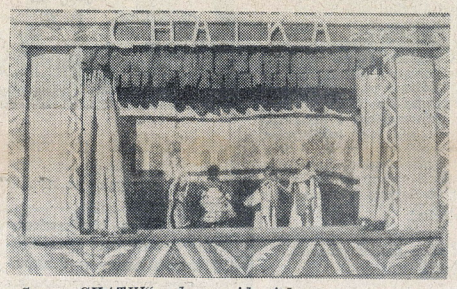

*Scena „CHATKI" podczas widowiska. „O strasznym smoku i dzielnym szewczyku".*

## HSI donosi

### MŁODZIEŻ ZAZIELENI STOLICĘ

Warszawa nigdy nie miała za wiele zieleni, a zniszczenia wojenne pogorszyły znacznie tę sytuację. To też w lecie tumany kurzu z ruin i jezdni swobodnie krążą po ulicach.

W tym roku sytuacja ulegnie znacznej poprawie. Warszawska młodzież zadeklarowała udział w zazielenieniu miasta.

Już od 1 kwietnia będzie codziennie pracować 800 członków SP, ZMP i Harcerstwa przy uporządkowaniu zieleńców i skwerów na ulicach i parkach stolicy.

Warto aby i w innych miastach Polski młodzież poszła za przykładem warszawskich kolegów.

### „ŚWIAT MŁODYCH" NA WYBRZEŻU

W Gdyni, w „Domu Kolejarza" odbyła się odprawa 400 drużynowych. Na odprawie omawiano programy nowych stopni.

Każda odprawa i każda wizytacja terenu daje okazję do propagowania „Świata Młodych" i omawiania sposobów korzystania z tego pisma. Ostatnio drużynowi Wybrzeża uchwalili, że każdy zastęp winien prenumerować czasopismo.

Mamy nadzieję, że Wybrzeże już wkrótce będzie posiadało najwięcej prenumeratorów „Świata Młodych".

Również Hufiec w Sztumie doszedł do wniosku, że dotychczasowy stan prenumeraty i czytelnictwa „Świata Młodych" jest niezadawalający i postanowił w kwietniu — „Miesiącu Prasy Młodzieżowej", wprowadzić w życie hasło: każdy harcerz i harcerka prenumeruje „Świat Młodych".

### WŁASNYMI SIŁAMI RYBNIK BUDUJE SWÓJ DOM




Harcerze z Rybnika — Ligoły, nie mieli własnego „kąta", to też wszystkie ich rozmowy kręciły się do jednego tematu: jakby tu zbudować dom, swój własny dom. Pieniądze zaczęli zdobywać własną pracą, za pomoc przy robotach w polu rolnicy dali im furmanki.

Dziś wykonano już kosztem 20.000 zł. połowę przewidywanych robót. „Dom Młodzieży" będzie ośrodkiem kulturalno-oświatowym dla Rybnika — Ligoły i Piaskowca. Znajdą tu również pomieszczenie biura organizacji młodzieżowych tych miast.

* * *

### CHRZANÓW CZCI PAMIĘĆ WIESZCZA



Wiele pracy kosztowało harcerzy chrzanowskich zorganizowanie Akademii Mickiewiczowskiej, podczas której zainscenizowano II cz. Dziadów.

Praca widocznie nie poszła na marne, gdyż zaproszeni goście byli bardzo zadowoleni. Zachęciło to harcerzy do ponowienia występów. Z przedstawieniami wyjechali do okolicznych wsi: Kwaczoła i Szczakowa.

### HARCERKI ROBIĄ ZABAWKI



Dwa pajace na sznurku, dwie myszki, trzy pieski, kaczki, zające i wiele innych zwierząt i zabawek znalazło godne pomieszczenie w worku, który wysłały harcerki hufca Nowy Tomyśl do Łopienia, gdzie ta nowoczesna „arka Noego" sprawiła moc radości adresantom — mieszkańcom „Domu Dziecka".

Myślimy, że Nowy Tomyśl nie poprzestanie na tym jednym kontakcie z Łopieniami, lecz stale będzie współpracować i korespondować z małymi przyjaciółmi z Domu Dziecka.

WIKTORIA DEWITZOWA

**Słońce grzeje. Wiatr pachnący ziemię lasem wypada zza rogu ulicy.**

**Pojedziesz?**

**Dokąd?**

**Jakto dokąd? Na OBÓZ!**

**Już za trzy miesięce.**

**W wielu hufcach odbyły się wywiady terenowe. „W naszej wsi", „nad naszą rzeką", „przy naszym lesie" — opowiadają kwatermistrze po powrocie...**

**I układają projekty.**

**Jak to będzie w tym roku?**

**Wszystkie drużyny hufca pojadą razem i zamieszkają niedaleko siebie tak, żeby łatwo było spotykać się przy pracy i zabawie...**

**Każda drużyna prowadzić będzie własne gospodarstwo, ale wspólny magazyn dostarczy produktów wszystkim...**

**Ciekawe, która kuchnia najsmaczniej będzie gotować?**

**CO BĘDZIEMY ROBIĆ NA OBOZIE?**

**Oczywiście zdobywać nowe stopnie. Zaprowadzą nas one do lasu, w pole, na wycieczkę i na boisko obozowe.**

**WF groźnie zapowiada, że zdobywanie sprawności sportowca zajmie conajmniej dwie godziny dziennie, nie licząc rannej gimnastyki. Bardzo was przeraża taka groźba???**

**Wszystkie drużyny zawrą napewno przyjaźń ze swoją najbliższą wsią i zorganizują ciekawą wyprawę do najbliższej fabryki, gospodarstwa wzorowego, czy miasta powiatowego...**

**W świąteczny wieczór rozpalimy ognisko dla gości, a w pogodną noc urządzimy może grę...?**

**Czeka nas mnóstwo wspaniałych rzeczy.**

**„A, H S P?" — zapyta napewno każdy, kto w zeszłym roku przypinał z dumą do munduru odznakę dobrze spełnionej pracy.**

**Czy nie będziemy pracować w lesie, pomagać w zbieraniu jagód dla spółdzielni i porządkować szkoły?**

**Oczywiście, że tak! Przecież właśnie wymagają od nas pożytecznej pracy nowe stopnie.**

**Chcemy, żeby w tym roku pojechało na nasze obozy jaknajwięcej chłopców i dziewcząt ze szkół podstawowych.**

**— Nie pojedziesz — mówił często młodszym chłopcom zeszłego roku drużynowy — jesteś za mały, a my będziemy mieli dużo roboty.**

**Takie postawienie sprawy nie może powtórzyć się w tym roku. Nasze zajęcia dobierzemy tak, żeby mógł je z pożytkiem i radością wykonać nawet najmłodszy „obozowiec".**

**Pomogą w tym sprawności: „rolnicy" pójdą w pole razem ze żniwiarzami, poznają maszyny rolnicze, polować będą na stonkę, turkucia podjadka. Każdy „leśnik" stanie się wytrwałym sprzymierzeńcem gajowego. „Opiekunka dzieci" pomagać będzie w dziecińcu, i prowadzić zabawy niedzielne. Sprawności kulturalno — oświatowe zaprowadzą nas do szkoły, do świetlicy we wsi, do gminnej biblioteki...**

**Czy już widzicie, jaki ruch i życie zapanuje tam, gdzie zjawi się nasz obóz? Rada obozu ułoży wspólny plan. Trzeba przecież wiedzieć, kto i za co odpowiada, kiedy będzie nasze wspólne ognisko, kiedy pojedziemy na wycieczkę, czy przyjmiemy u siebie miłych gości z sąsiedniego obozu SP, czy ZMP.**

**Każda drużyna będzie pewnie miała swoje własne „zadanie". W hufcu dziesiątym czwórka bierze pod opiekę dzieciniec i kierować będzie pracą zastępów, które przyjdą do pomocy z innych drużyn. Jedynka organizuje robotę w lesie, a szóstka odpowiada za ognisko gościnne. Czy tak będzie dobrze? Tak. Dobrze i przyjemnie jest wiedzieć wyraźnie, co do nas należy. Napewno każdy starać się będzie zrobić swoje jaknajlepiej, żeby wszyscy mogli powiedzieć: jedynka, czy szóstka to solidna, dobra drużyna. Naturalnie, wszyscy chłopcy z jedynki, która zajmuje się lasem, nie muszą ciągle tylko siedzieć w szkółce leśnej, tak jak inni nie ograniczą się do zdobywania sprawności „przyjaciela dziecka", czy „świetliczanina". Te sprawności zajmą pierwsze miejsce w pracy odpowiedzialnych za swoją robotę drużyn. Ale poszczególne zastępy wymieniać się będą przy różnych zajęciach. Żeby było pożytecznie i ciekawie i przyjemnie dla wszystkich. Tak właśnie powinno być na dobrym obozie.**

**Więc pojedziesz?**

**Naturalnie. Jeżeli tylko kieszeń rodziców pozwoli. Już tylko trzy miesiące! Więc czas i o tym pomyśleć. Szkolne komitety rodzicielskie, związki zawodowe, przygotowują pomoc, żeby wszystkie dzieci pracowników mogły mieć zdrowe i przyjemne wakacje. Z tej pomocy korzystać będą i nasze obozy. Trzeba z mamą i ojcem zrobić „wojenną naradę", opowiedzieć jak będzie na obozie, razem pomyśleć o koniecznym ekwipunku i obliczyć „kieszeniowe" możliwości.**

**Już za trzy miesiące! To też odtąd prawie każdy numer „Świata Młodych" przypominać Wam będzie o tym, że pewnego dnia z dobrze spakowanym plecakiem stanięcie na peronie w szyku obozowej drużyny.**

**Już za trzy miesiące.. Za dwa miesiące.. Już jedziemy!...**

# HSP ROK TEMU

## DZIECKO I ZDROWIE

Objęto opieką dzieci 5.458

Urządzono dla dzieci ognisk 55

Prowadzono przedszkoli 106

Udzielono pomocy sanitarnej w wypadkach 3.788

Prowadzono punktów opatrunkowych 13

Zorganizowano pogadanek sanitarnych 23

Zorganizowano patroli lotnych 16

Zorganizowano kursów dla przodowników zdrowia 13

Zebrano ziół 71 kg.

W służbie dziecku i zdrowiu wzięło udział 11.773 mł. harc.

Na jednego uczestnika w ciągu całego obozu przypadło przeciętnie 50 godzin pracy. Przepracowano ogółem 4.400 roboczo godzin, licząc po 15 zł za godzinę, wykonaną pracę ocenia się na sumę 66 milionów złotych. Największą ilość godzin przepracowano w lesie i na roli oraz podczas zajęć kulturalno-oświatowych.

## Jeszcze trochę liczb

Obozowało 527 grup obozowych z ilością 84.104 mł. harc. (30.692 harcerek i 53.412 harcerzy)

Odbyło się 87 kursów drużynowych i 21 kursów specjalnych.

**POCHODZENIE SPOŁECZNE OBOZUJĄCEJ MŁODZIEŻY**

| | |
|---|---|
| Dzieci robotników | 22,6% |
| „ chłopów | 7,1% |
| „ int. prac. | 39% |
| „ rzemieśl. | 19% |
| „ inne | 11,5% |

65% obozującej młodzieży pochodziło z dużych miast.

25,2% z miasteczek i osiedli

9,2% ze wsi.

Na akcję letnią wydano ogółem 328.904.539 zł

z tego z funduszów państwowych 230.464.620 zł z opłat uczestników 55.107.512 zł

z funduszów innych 43.131.507 złotych

Przeciętny koszt utrzymania dziennie wynosił 144 zł na osobę.

Państwo ludowe — jak wskazują powyższe liczby, otacza specjalną opieką i troską młodzież.

## ODBUDOWA

Odgruzowano 50 budynków

Wywieziono gruzu 5.261 m³

Oczyszczono cegieł 366.826 sztuk

Zasypano rowów 1.716,5 m³

Umocniono wydm 6,4 m²

Oczyszczono ze złomu 11 ha.

Ścięto i obrobiono drzewa 1.622 m³.

Poza tym naprawiono drogi, urządzono zieleńce i boiska szkolne. Przy odbudowie brało udział 23.549 młodzieży harcerskiej.

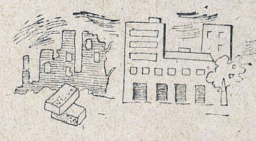

## LAS I ROLA

| | |
|---|---|
| Oczyszczono lasu | 1.228 45 ha. |
| Posadzono szkółek leśnych | 35 „ |
| Opielono szkółek leśnych | 314 „ |
| Oczyszczono pasów przeciwpożarowych | 8 646 m² |
| Oczyszczono ze szkodników (stonka) | 869,6 ha. |
| Skoszono zboża i siana | 2.163.6 „ |
| Ilość harcerek i harcerzy biorących udział przy żniwach | 4.355 osób |
| Przesypano zboża | 4.000 kg. |
| Oczyszczono z chwastów roślin okopowych | 660,50 ha. |

Przy pracach w lesie i na roli brało udział 40.372 młodzieży harcerskiej.

## KULTURA I OŚWIATA

| | |
|---|---|
| Urządzono ognisk dla ludności | 1.298.— |
| Założono bibliotek na wsiach | 361.— |
| Podarowano książek | 3.808. tomów |
| Urządzono akademii i imprez | 293.— |

W ramach akcji radiofonizacyjnej założono 46 km. linii, oraz na dwóch wsiach głośniki radiowe. Podjęto pracę w nauczaniu 28 analfabetów. W pracach kulturalno - oświatowych brało udział 3.410 młodzieży harcerskiej.

**Nie powinniśmy się dziwić, że tego wiosennego dnia mieszkańcom Poznania** mrok i chłód gospody znajdującej **się** w podziemiach prastarego ratusza wydawały się szczególnie nieprzyjemne i że prof. Wścibinos był jedynym gościem.

Kiedy z niewiadomego powodu przepaliły się korki i nagle pogasły wszystkie lampy — kelner przyniósł mu niewielką świeczkę. Profesor podniósł wzrok ku górze w najwyższe punkty sklepienia, gdzie krzyżowały się łuki gotyckiej architektury.

— Stara budowla, co? — rozległ się nagle dźwięczny głos. — Czysty gotyk. Najstarsze fragmenty sięgają 13 wieku. Wtedy bowiem książęta Poznańscy rozpoczęli budowę tego ratusza.

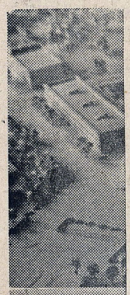

— Widzę, że znasz dobrze historię — powiedział profesor nie dziwiąc się zupełnie, gdyż długie podróże zdążyły go już przyzwyczaić do najniezwyklejszych niespodzianek.

Młodzieniec uśmiechnął się.

— Czy to ci się wydaje dziwne, że znam dobrze historię? Jestem przecież jej stałym towarzyszem. Poznajesz mnie chyba...

— Trudno by cię nie poznać. Z okazji zbliżających się targów poznańskich całe miasto jest wytapetowane plakatami. Jest na nich ratusz, w którym się właśnie znajdujemy, a nad nim podobizna twojej głowy. Znam cię. Ciebie strożytni nazywali Merkurym, bogiem handlu i złodziei...

— Tak... Wiesz chyba co to jest handel?

— Oczywiście — skwapliwie uśmiechnął się Wścibinos — sposób, w jaki ludzie wymieniają wyprodukowane przez siebie dobra.

— Tak. Innymi słowy sposób, w jaki pojedynczy ludzie mogą się zaopatrzyć w produkty, jakich sami nie wytwarzają — tu Merkury odsunął krzesło i usiadł naprzeciw profesora. — Rozumiesz teraz, dlaczego nazwałem cię stałym towarzyszem historii?

Rozwój społeczeństwa odbywa się etapami, na każdym z nich stosunki handlowe układają się inaczej. Pamiętasz? nasi praojcowie prowadzili handel wymienny... Wymieniali na przykład krąg wosku za płat lnianej tkaniny, lub nóż za pęk skór. U nas teraz jest to nie do pomyślenia i taki sposób wydaje **się śmieszny. Ale u dzikich** plemion, które swoje towary wytwarzają tak jak przed wiekami nasi praojcowie — spotkasz i dziś tylko handel wymienny...

Profesor milcząco potakiwał słowom Merkurego. Widać było jednak że dręczy go coś, o co nie ma odwagi zapytać. Nakoniec jednak nie wytrzymał.

— No dobrze, wiem, powiesz, że współczesna najdoskonalsza ze spotykanych dotychczas w historii droga handlu — to wielkie spółdzielnie i centrale handlowe i naturalnie będziesz miał słuszność. Powiedz mi raczej, coś ty takiego przeskrobał, że nazwano się także bogiem złodziei...

— A oto, ci chodzi! — Merkury zaczął bawić się kaduceuszem.

Jeżeli starożytni wymyślili postać symbolizującą jakieś zjawisko, tak jak ja na przykład symbolizuję handel, to mieli zwyczaj przypisywania tym postaciom wszystkich złych i dobrych stron danego zjawiska. W ich czasach handel dawał sporo okazji do oszustw i wyzysku.

Ale upór przy przestarzałych formach gospodarki stojących w jaskrawej sprzeczności z rozwojem techniki wytwarzania potrzebnych człowiekowi artykułów i z rozdziałem tych artykułów, rodzi skutki wobec których określenie „złodziejstwo" jest stanowczo za słabe. Gdyby rozumować kategoriami starożytnych — nazwano by mię dziś bogiem morderców. Czytałeś artykuł, który jest na drugiej stronie numeru? „Łuna nad Kochinchiną". Dlaczego płoną indonezyjskie wsie? W czyim interesie rozstrzeliwują ich mieszkańców.?

— Amerykańscy milionerzy chcą robić dobre interesy handlowe na taniej indonezyjskiej nafcie, tanim indonezyjskim kauczuku. Na tanim kolonialnym robotniku — Głos Merkurego nabrał ostrych dźwięków.

— Indonezyjczycy nie chcą, żeby ich dłużej wykorzystywano. Chcą być wolni. Dlatego amerykańscy milionerzy wysyłają broń holenderskim wojskom okupacyjnym.

Migotanie świeczki odbijało się w pozłacanej płaskorzeźbie lwa. Wargi Merkurego miały ten sam dziwny grymas, co na plakacie tegorocznych targów.

— Od zakończenia wojny jesteś chyba po raz pierwszy na plakacie Poznańskich Targów — zwrócił się profesor do swego olimpijskiego rozmówcy.

— Ach tak — ożywił się odrazu Merkury. — W tym roku będą to po raz pierwszy targi w całym znaczeniu tego słowa. Do tej pory miały one głównie charakter wystawowy — pokazywały w pierwszym rzędzie osiągnięcia ciężkiego przemysłu, który jest zresztą słusznie naszą narodową dumą. W tym roku kiedy rozbudowa przemysłu spożywczego wyszła już z powojennych powiązań — będą one w pierwszym rzędzie rewią produktów krajowych i zagranicznych, które każdy obywatel może nabyć na rynku. Jest cały szereg produktów nowych znanych u nas bardzo mało. Każdy będzie mógł je na miejscu kupić i przekonać się o ich wartości. Przy tym układzie stoisk będzie mógł jednym rzutem oka objąć co wytwarza dla niego każda z gałęzi przemysłu. Jednym słowem — Mekka i Medyna każdego człowieka pracy który dzisiaj nie zawsze jeszcze wie gdzie kupować taniej, a lepsze...

Merkury znowu skinął kaduceuszem i profesor westchnął z zachwytu na widok gipsowej makiety terenu nowych targów.

— Piękna architektura, co? — zagadnął znowu Merkury — Styl inny, ale piękno takie same, jak w moich rodzinnych starożytnych Atenach. Rodzi się ono z uwypuklenia użytecznej roli budowli, bo nie będą to jak dotąd — prowizoryczne pawilony służące jedynie jako schronienie poszczególnym stoiskom, a budowle stałe, w których po targach będą się mieściły świetlice, hale sportowe, domy kultury i wielkie hale zebrań. Piękno budowli ma swoje źródło w człowieku, w tym że potrafi on wyrazić architekturą swoją myśl, swoją wiarę w przyszłość. Zresztą to już ci pokażę na miejscu.

Tu profesor został nader bezceremonialnie schwycony za przegub dłoni, i poczuł, że szybuje w powietrzu. W chwili, gdy zbliżali się do terenów targowych, szybkość lotu zmniejszyła się na tyle, że profesor zdążył odcyfrować słowa transparentu wiszącego u wejścia: „Ekipy techniczne... w ramach współzawodnictwa wykończą wejście do dnia 15 kwietnia".

Zatoczyli wielkie koło nad budowlą, której dach miał około pół morga powierzchni i zaczęli powoli opuszczać się nadół.

— To pawilon komunikacji — krzyczał Merkury profesorowi w ucho, żeby pęd powietrza nie zagłuszył słów — Jak zapewne wiesz, komunikacja, to moje „oczko w głowie". Jakże bez niej możnaby wymieniać towary!, To też jestem bardzo zadowolony, że kierownictwo przykłada do tej budowy szczególną wagą. Patrz, pawilon już prawie gotowy.

Lądowanie obeszło się bez wypadku. jeżeli oczywiście nie liczyć tego, że Wścibinos poślizgnął się na świeżo wykopanej glinie i jego ciało straciło na chwilę profesorską równowagę.

— Głupstwo — pocieszał go olimpijczyk, otrzepując płaszcz Wścibinosa kaduceuszem. — Gliny tu dużo, bo trzeba było specjalnie głęboko kopać fundamenty.

Oho — tutaj się wszystko robi solidnie... (Tu trzeba powiedzieć na niekorzyść przybysza z Olimpu, że nadął się z dumy, jak paw).

Ale małeś mi właściwie tłumaczyć, jak to jest z tym pięknem — przerwał mu Wścibinos.

— Otóż właśnie o tym mówię. Wkład człowieka, który wie po co pracuje, to przecież najważniejsza rzecz. Czy wiesz, że fundamenty pod ten gmach zaczęto kopać dopiero dziesiątego września 48 r., to znaczy niespełna 7 miesięcy temu?

— Rzeczywiście — podrapał się w głowę Wścibinos — oszałamiające tempo. Myślałem, że pracują ze dwa lata. Przecież ten ubiegły, który właśnie wychyla się z okna, to chyba sztukator, który kładzie gipsy, czyli jak to mówią na budowie — robi „białą robotę". A nawet taki łuk jak ja wie, że „biała robota" — to ostatnia czynność przed malowaniem ścian.

— Czemu tak obywatelu majstrze piorunujecie tego biednego sztukatora — zwrócił się nagle Hermes do Wójcika.

— A, bo się boję żeby mi tu swojego pieskiego gipsu nie naprószył.

To zawsze po roku lub dwu wylezie. Dostanie się do gipsu trochę wody, napęcznieje, i wysadzi kawał betonu...

— A co wam tam rok lub dwa. 15-stego skończycie swoją robotę. Kto was ba pracować. Droga wzywa. Nie powiesz tu: robota nie zając, w las nie ucieknie. A właśnie ucieknie. Chwila nieuwagi i maszyna w zaspie: proś towarzyszy by pomogli wyciągnąć — samemu ani marzyć o wyratowaniu. A mróz? Jakby sam biegun północny zjawił się dla regulowania ruchu na tej drodze leśnej.

To mgła nadciągnie, to znów z Ładogi tchnie wiatr, jakiego nie spotkasz nigdzie — bezustanny, rwący i przenikliwy, lub zacznie się zawieja taka, że na dwa kroki ani dojrzeć niczego. Osłony też nie są żelazne i poddają się. Maszyny wpadają w zaspy. Jeżeli jedzie się jako za mykający transport trzeba pomagać towarzyszom, gramolić się z zasp, a co najważniejsze — ładunek trzeba dostawić na czas. Jak się tam czuje ten ładunek?

Bolszaków zatrzymał maszynę, wylazł z kabiny i brnąc ciężko przez śnieg podszedł ku cysternie. Wlazł na burtę i ujrzał w bladym świetle zimowego południa, jak po iskrzącej się od mrozu ściance nieprzerwanie ścieka cienki strumyk płynu. Mrowie przeszło mu po plecach. Cysterna przeciekała — pękła w szwie. Szew puścił. Paliwo wyciekało.

Stał i spoglądał na wąską strużkę, której nie sposób było zatrzymać. Tak się nameczyć w drodze po to, żeby na miejsce dowieźć pustą cysternę? Przypomniał

MRÓZ był taki, że czuło się go nawet przez ciepłe rękawice.

Nakołoło las jak gdyby wybiegał na wąską wyboistą drogę, po obu stronach której ciągnęły się głębokie rowy zasypane zdradzieckim śniegiem. Gałęzie drzew cepiały się maszyny, drapiąc boki cysterny, a płaty śnieżne padały na dach kabinki.

W swojej karierze szoferskiej widział wiele dróg, lecz podobnej dotąd nie spotkał. I jak raz, jakby człowiek miał pomnożoną żywotność, przyszło mu na niej pracować. Po przyjeździe ledwie zajrzałeś do ciasnej, ciemnej i wilgotnej ziemianki, ledwie przyłożyłeś głowę w kąciku, wśród wielu zmęczonych towarzyszy — już znowu wołają, znowu czas w drogę. Spać będziemy później. Trze



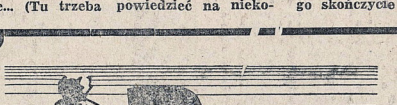


**MIKOŁAJ Tichonow** urodził się w Petersburgu w 1896 roku i należy do średniego pokolenia pisarzy radzieckich.

Debiutował w 1922 roku tomikami wierszy „Zgrafa" i „Wywar".

Później zakres jego twórczości literackiej rozszerzył się i na teren prozy. W latach 1924 — 1927 powstaje jego tom prozy pt. „Ryzykowny człowiek". W 1931 roku opublikował Tichonow powieść pt. „Wojna" poświęconą demaskowaniu przygotowań nowej wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W opowiadaniach zebranych w tom „Wieczny przewóz" opowiada pisarz o heroizmie robotników radzieckich. Podróżując w tym czasie, poznaje kulturę bratnich narodów i tłumaczy poetów gruzińskich, ormiańskich, uzbeckich, turkiestańskich i dagestańskich.

W 1935 roku udaje się do Paryża na Kongres Antyfaszystowski, co umożliwiło mu zapoznanie się z życiem narodów europejskich w przededniu drugiej wojny światowej. Owocem tego był tomik wierszy „Cień przyjaciela".

Od pierwszych dni wojny Wyzwoleńczej Tichonow znajdował się w armii. W latach 1941 — 1943 był dowódcą grupy pisarzy pod kierownictwem Politycznym frontu leningradzkiego.

W 1941 roku w oblężonym Leningradzie napisał poemat „Kirow z nami" nagrodzony Premią Stalinowską I-szej klasy. W czasie blokady Leningradu powstały między innymi tomy prozy „Opowiadania leningradzkie", „Rok leningradzki" i „Leningrad przyjmuje bój".

Opowiadanie „Ręce" wyjęte jest z tomu „Opowiadań leningradzkich"

W. K.

tam będzie za rok czy dwa szukał — ku sił go słodziutko bóg handlu, robiąc przy tym filuterne oko do profesora, żeby niby uważał, co będzie dalej.

— No to co?! — oburzył się Wójcik — ale dom zostanie. Wiadomo kto lał betony? — Wiadomo, Wójcik. A kto to taki Wójcik? kto taki ci wszyscy ludzie, którzy tu przy pawilonie pracują? Jedźcie do Czchowa, popatrzcie. Zrobiliśmy tam przez te niespełna cztery lata taką zaporę wodną, jakiej by się przed wojną nie śniło nikomu zrobić przez dziesięć lat. I my, przodownicy od betonów zapory Czchowskiej mielibyśmy dopuścić, żeby nam tu kto imię spaskudził. Żeby robotę zostawić kiepską? Niedoczekanie...

Widzicie Profesorze, jacy tu ludzie? — Hermes wziął profesora pod rękę. — U nich praca, to jak posterunek na froncie. I słusznie.

Druga, równie ważna przyczyna tego tempa to, że prace betoniarskie wykonywane są nową metodą, opracowaną przez polskich inżynierów. Dodawano do betonu 1 proc. chlorku wapnia, co umożliwiało lanie betonu przy parostopniowych mrozach i pozwalało mu twardnieć tak szybko, że oszalowania można było zdejmować już po dwóch dniach, a nie tak jak dawniej po dziesięciu.

„Ale, ale! Zapomniałem zupełnie! Miałem ci przecież pokazać na przykładzie tej budowli, jak się we współczesnym kształcie architektonicznym wyraża myśl. Popatrz na ten pawilon z odległości kilkunastu kroków, Wścibinosie. No, co ci ten widok nasuwa?...

— Naturalnie w pierwszym rzędzie to, że cała budowla nie stoi na ziemi, tylko opiera się na słupach. Oczywiście, jeżeli nie liczyć tych szlanych ścianek frontonu. Zaraz, zaraz. Co to właściwie za szkło? Nigdy takiego nie widziałem.

— To płaskie szklane kwadraciki to luxfery. Prawda, że dzięki nim fronton robi wrażenie jakgdyby wejścia do hali dworcowej?

— Więc tak... — zastanawiał się dalej profesor — jeżeli nie liczyć tych ścianek z luxferów, to wydaje się, że pawilon zawieszony jest w powietrzu. Coś jak balon, czy samolot.

— Trafnie odgadłeś. W ten sposób architekt uwypuklił czołowe znaczenie lotnictwa. A teraz popatrz na te cztery słupy podtrzymujące fronton.

— Rzeczywiście! Mają one piękny, ale bardzo dziwny kształt.

— To symbol ruchu i szybkości, dwie najbardziej zasadnicze moje cechy. Starożytni pamiętali o tym i zawsze rzeźbili mię ze skrzydełkami u stóp. Nadano mi także miano „szybkonogiego". Tu architekt nadał przekrojowi filarów kształt, który przybiera spadająca kropla deszczu. Jest to kształt najbardziej aerodynamiczny, to znaczy taki, któremu rozpychane przezeń powietrze stawia najmniejszy opór. Kształt, któremu współczesne pojazdy zawdzięczają swoją szybkość...

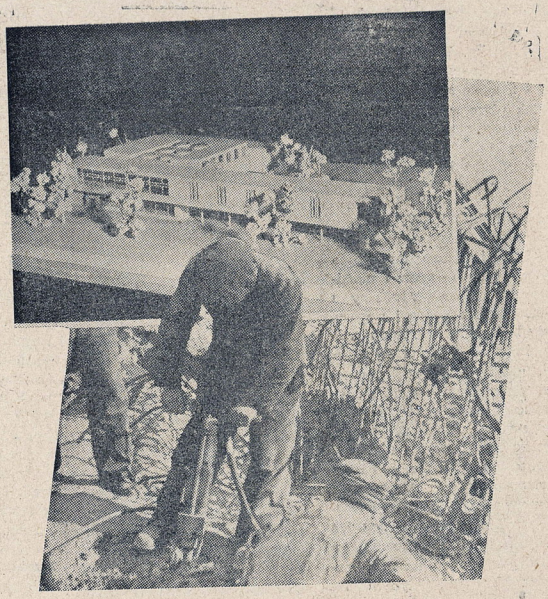

Wchodzili długą, łagodną pochylnią, zastępującą schody na piętro. Merkury kroczył wolno przodem, Wścibinos drepta za nim stwierdzając z przyjemnością, że równia pochylni jest o wiele wygodniejsza od staromodnych schodów, na których stopniach tak łatwo się potknąć. Na górze fiolkowy płomień koksu żarzącego się w ustawionych pod ścianami stalowych koszach, rzucał łagodny odblask na biel gipsowego sufitu.

— Suszą ściany — powiedział Merkury wesołym głosem, który zaraz powtórzyło echo ganku. — Patrz ile tu wszędzie przestrzeni Wścibinosie. Przestrzeń podporządkowana człowiekowi, oto cel komunikacji...

— Te okrągłe wgłębienia pod sufitem, to chyba po to, żeby ukryć w nich żarówki — zastanawiał się profesor.

— Tak. A jak się pali tam światło, ma się wrażenie, że to są okna, którymi płynie normalny, dzienny blask. Zwróć uwagę, jak bardzo ich okrągły kształt przypomina okna okrętowej kabiny.

—Acha — zorientował się szybko profesor. — A te łagodnie sfalowane poręcze ganków to chyba...

— Morze! — powiedział twardo — bóg handlu. — fale, które biją o 500 kilometrów polskiego wybrzeża. Których grzbiety noszą nasze statki, których głębie kryją nieprzebrane bogactwa rybnych ławic. Neptun władca mórz, to stały mój współpracownik.

— Z racji swojego zawodu, masz chyba wiele przyjaciół na Olimpie — wtrącił profesor.

— Naturalnie. czy zwróciłeś uwagę na ten cień, który stał obok ciebie, kiedy dwa tygodnie temu zaglądałeś przez kobaltowe szkiełko do pieca nr 5? To był kulawy Hefajstos — bóg ognia.

Nauczyciel Gerarda i wszystkich innych hutników. Kiedy rozpoczną się targi, będziesz mógł zobaczyć na hali przemysłu, do czego ten kuternoga jest zdolny! Demetre spotykałeś zapewne często w Ministerstwie Rolnictwa.

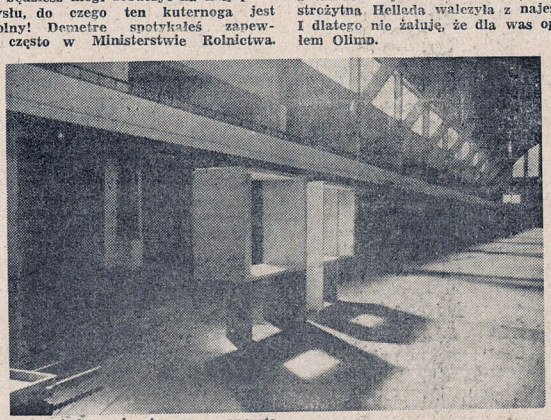

Ech, powiadam ci, że wasza energia zmusiła ich wszystkich do roboty. Znaleźliście nawet sposób na gromowładnego Jowisza i rażącego strzałami Apollina żeby zamiast robić wam szkody — pracowali w ramach planu sześcioletniego! Mam stałym miejscem urzędowania są oczywiście Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Muszę ci na ucho nawet powiedzieć, Wścibinosie, że wasz gmach Min. Przemysłu stojący na Pl. Trzech Krzyży jest znacznie wygodniejszy od staroświeckiego Olimpu. Ech, wy umiecie teraz pracować. Patrz — powiedział Merkury wyciągając kaduceusz w kierunku sklepienia.

Profesor podniósł wzrok i oniemiał. W sześciu okrągłych kopułach, których wypukły kształt przypominał wzniesioną w górę tarczę — grało słońce wszystkimi jasnymi odcieniami. Każda z tych sześciu kopuł — to jeden zwycięski rok planu gospodarczego. I dlatego umieszczono je u szczytu pawilonu.

Ale oczywiście za tym fragmentem architektonicznym, jak wszędzie kryje się — człowiek.

Nie tylko architekt, który je zaprojektował, ale również i wykonawca.

Te składające się na kopuły, okrągłe szklane gomółki, które tak pięknie łamią światło słoneczne, to rotality. Architektura posługuje się nimi rzadko — ponieważ praca przy nich jest bardzo trudna.

Majster Nowak miał 16 lat, kiedy go przedwojenna bieda wygoniła do Francji. Pracował w swoim budowlanym fachu, niemal we wszystkich miastach Francji. Wznosił pod pięknym słońcem Afryki — domy w Tunisie i Algierze. Ale z rotalitami miał do czynienia tylko raz. W Paryżu, kiedy budował dom pewnego architekta. Ale tam robiono kopuły o kształcie połowy beczki. Obawiano się, że okrągłych nikt nie będzie w stanie wykonać. Nie wierzono w człowieka, tak jak tu. Dlatego właśnie tu Nowak rozwiązał trudny problem. Musiał wymyśleć specjalny ruchomy szablon — zamontować go bez użycia rusztowań. Nie zrażały go trudności — widzisz przecież, że kopuły są. Zresztą tu na budowie panuje zupełnie inny duch. Kiedy przystąpiono do tych kopułek sam naczelny architekt terenu targowego — profesor Szmit nie wstydził się wyleźć na dach, stanąć obok Nowaka i razem z nim układać pierwsze rotality.

Wasi wolni ludzie budują przyszłość z takim samym bohaterstwem, z jakim strożytna Hellada walczyła z najeźdźcą. I dlatego nie żałuję, że dla was opuściłem Olimp.

sobie wszystkie swoje poprzednie awarie — taki wypadek nie zdarzył mu się dotąd. Mróz palił twarz. Stać długo po to tylko, żeby patrzeć — to nic nie pomoże.

Potykając się w śniegu podszedł do kabiny. Oficer polityczny siedział, podmiósłszy kołnierz kożuszka i wetknąwszy zmarznięty nos w ogrzane własnym oddechem baranie kudły.

— Towarzyszu oficerze — zawołał Bolszakow, — muszę Wam przeszkodzić.

— A co, czyżbyśmy już dojechali? — przebudził się oficer.

— Zdaje się, że dojechaliśmy, — rzekł Bolszakow. — Cysterna przecieka. Co zrobić?

Oficer wywalił się z kabinki. Przecierał oczy, potykał się, a kiedy zobaczył co się stało w zamyśleniu splótł palce, aż zatrzeszczało.

Na najbliższym punkcie, zostawimy paliwo i oddamy wóz do remontu. Tak?

Bolszakow zamyślił się. — To nie takie proste, — Jakże, jeżeli paliwo nie byle gdzie wieziemy, lecz do Leningradu, na front? W jaki sposób go zlejesz? Nie zlejesz go.

— A co poradzisz? — rzekł oficer, patrząc na spływającą w dół po pękniętym szwie strużkę benzyny.

— Pozwólcie popróbuję — może go zaklepię — odrzekł Bolszakow. Otworzył skrzynkę ze swoimi przyrządami, które wydały mu się narzędziami tortur. Metal jakby był rozpalony. Nie zważając na to odważnie wziął nasiek, młotek i kawałek podobnego do kamienia mydła i wlazł na burtę. Benzyna spływała mu na ręce. Była jakaś dziwna. Paliła lodowym ogniem. Przesiąkał przez rękawicę i przedostawała się do rękawa bluzy. Bolszakow spluwając w milczącej rozpaczy zaklepywał szew i zaklejał go mydłem. Benzyna przestała ciec.

Westchnąwszy poszedł na swoje miejsce. Przejechali z dziesięć kilometrów. Bolszakow zatrzymał maszynę i wylazł obejrzeć cysternę. Szew puścił znowu. Strużka benzyny spływała w dół okrągłej ściany. Wszystko trzeba było zaczynać od początku. I znowu stukał nasiek, benzyna znowu paliła ręce i znowu na rozklepanych brzegach szwa narastał pas mydła. Benzyna przestała ciec. Droga nie kończyła się.

Nie liczył już, ile razy wyłaził i wdrapywał się na burtę maszyny. Nie odczuwał już bólu od poparzeń benzyną. Zdawało mu się, że to sen: gęsty las, niekończące się zaspy i benzyna lejąca się po rękach. Obliczał w myśli ile wycieckło drogocennego paliwa. Według obliczeń wypadło niewiele — czterdzieści, pięćdziesiąt litrów. Ale jeżeli nie klepać co dziesięć — dwadzieścia kilometrów, cały trud pójdzie na marne. I znowu zaczynał wszystko od początku z uporem człowieka, który zatracił poczucie czasu i przestrzeni.

Ze znużenia zaczęło mu się zdawać, że nie jedzie, lecz stoi w miejscu i co czterdzieści minut łapie nasiek, a szpara wciąż się poszerza i natrząsa się z niego i jego wysiłków.

Za zakrętem nieoczekiwanie otwarła się dziwna, pusta, nieogarnięta i bezleśna przestrzeń. Droga prowadziła po lodzie. Jezioro „dyszało" pod lodową skorupą. Ale jemu nie było to już straszne. Prowadził pewnie maszynę, zadowolony, że las się kończył. Czasem uderzał o kołko kierownicy, lecz natychmiast opanowywał się. Sen przygniatał ramiona tak, jak gdyby za plecami stał olbrzym i cisnął mu głowę i kark wielkimi rękami w miękkich, zatłuszczonych rękawicach. Maszyna szła i szła podskakując. A gdzieś w nim, mimo zupełnego wyczerpania i zziębnięcia zapalała się niepojęta radość: wiedział napewno, że wytrzyma. I wytrzymał.

Ładunek został dostawiony.

W ziemiance, lekarz ze zdziwieniem spojrzał na jego okaleczone, poparzone, oblazłe ze skóry ręce i rzekł niepewnie:

— Co to takiego?

— Szew zaklepywałem, towarzyszu doktorze — rzekł, zacinając z bólu zęby.

Nie można było zatrzymać się w drodze? — rzekł doktór. Nie mój drogi, rozumiecie sami, w taki mróz, tak popażyć się benzyną...

— Nie można było zatrzymać się — rzekł.

— Dlaczego? Co tak nagliło? Dokąd wieźliście benzynę?

— Do Leningradu, na front, — odparł głośno na całą ziemiankę.

Doktór spojrzał na niego uważnym wzrokiem.

— Ta — ak, — przeciągnął, — do Leningradu! Rozumiem! O nic więcej nie pytam. Pozwólcie zabandażuję. Poleczyć się trzeba.

— Czemu nie poleczyć się! Do rana zostanę u was, a rankiem — w drogę... W bandażach będzie cieplej prowadzić maszynę, a ból jakoś w zębach zaciśniemy...

Przełożył
Waldemar Kiwilszo

# PODAJ RĘKĘ niewidomemu

**Napisał**
**Marian Niewiarowski**

BYŁAM już ociemniała, głucha i niema, lecz wszechmoc nauki tknęła w mój martwy umysł żywą myśl ludzką, która pobudziła we mnie energię, pragnienie życia i dążenie do wiedzy..."

Tak pisze w wydanej niedawno w Związku Radzieckim książce Olga Skorochodowa, ślepa, głucha i niema od dzieciństwa autorka.

JAK BYŁO DAWNIEJ?

W Rosji Carskiej, gdzie miliony ludzi pozbawionych było elementarnych praw i możliwości korzystania z kultury i wiedzy, gdzie nędza i rozpacz były udziałem szerokich milionów mas ludności — kaleka, ułomny, ślepy, głuchy, jednym słowem człowiek upośledzony od urodzenia, lub wskutek wypadku życiowego, był zgóry skazany na jeszcze gorsze niż otoczenie, — istnienie, na jeszcze gorszą nędzę i poniewierkę. I nietylko w Rosji carskiej... We wszystkich krajach kapitalistycznych, a między innymi w naszym kraju przed wojną jedynym losem takiego upośledzonego człowieka — było żebractwo, chodzenie po „prośbach", życie w upokorzeniu i poniżeniu... — — —

NAJWIĘKSZY SKARB — CZŁOWIEK

Już we wczesnym dzieciństwie Olga Skorochodowa straciła wzrok. W warunkach Rosji carskiej byłaby skazana — jak tysiące innych dzieci — na nędzną wegetację i życie z jałmużny. Ale w Związku Radzieckim — największym skarbem jest człowiek. Olga Skorochodowa zostaje skierowana do specjalnej kliniki dla głuchoniemych w Charkowie, pozostając w leczeniu pod kierownictwem słynnego profesora okulisty — Sokoliańskiego. Tam zaczyna rozwijać mniej ważne, zdawałoby się, zmysły: smak, węch, dotyk. Dochodzi do takiej wprawy, że przy pomocy tych zmysłów poznaje świat otaczający, ludzi, przedmioty. I tak m. innymi pisze w swojej książce:

„...Gdy znajduje się w pobliżu pianina, doskonale odczuwam dźwięki, nawet wtedy, gdy nie trzymam ręki na instrumencie. Nie ma w tym nic osobliwego, gdyż wibracja dźwięku udziela się nietylko całemu instrumentowi, ale za jego pośrednictwem również podłodze, dzięki czemu odczuwam ją nogami".

Dzięki specjalnym metodom nauczania, stosowanym zgodnie z najwyższymi wymogami nauki w Związku Radzieckim, Olga zaczęła wkrótce opanowywać i mowę ludzką, a nawet przemawiać na zebraniach, jako członkini Komsomołu. Budzą się w niej ukryte dotychczas zdolności literackie, zaczyna pisać wiersze. Koresponduje z najwybitniejszymi literatami radzieckimi...

„Piękny jest Wasz list — pisał do niej słynny pisarz Gorkij. — Piękna jest Wasza płomienna radość... piękną jest Wasza wiara w moc rozumu i bezgraniczną możliwość rozwoju zdolności i talentu, piękna jest Wasza wiara w możliwość [illegible] zdolności poznawczych człowieka"...

CO WIDZIAŁ P. PIOTROWSKI W SZKOLE DLA NIEWIDOMYCH W KRAKOWIE

I u nas można jeszcze gdzie niegdzie spotkać niewidomego, prowadzonego przez przewodnika za rękę, chodzącego po „prośbie". Ale są to już wypadki wyjątkowe, szczególne. W całym kraju istnieją natomiast dzisiaj specjalne zakłady i szkoły dla niewidomych, w których wasi koledzy i koleżanki zdobywają wiedzę i zawód i stają się pożytecznymi obywatelami.

N. p. w Krakowie przy ul. Józefińskiej nr. 10/12 istnieje cały kompleks gmachów, przeznaczonych na szkoły dla niewidomych. A więc jest tam Publiczna Szkoła specjalna, Państwowy Dom Dziecka Niewidomego. Budynek zajmuje około 20 sal. 1 pracownie, 3 sypialnie, salę rekreacyjną, jadalnię i sale pomocnicze.

Jest nawet i wychodzi w Polsce specjalne pismo dla niewidomych p. t. „PRZYJACIEL NIEWIDOMYCH". Posłuchajcie, co redaktor tego pisma p. Piotrowski widział w czasie swego pobytu w tej szkole:

„Z zainteresowaniem oglądałem własnoręcznie ulepione przez niewidome dzieci zwierzęta z plasteliny, jak koguta, kurę — wcale nieźle wykonane. Jedno z dzieci ulepiło kozę — podobieństwo do złudzenia. Trudno nawet sobie wyobrazić, że wykonało je dziecko niewidome. Z kolei dzieci dzieliły się wrażeniami z pobytu w teatrze Młodego Widza. Każdy pragnie coś ciekawego dorzucić.

Naostatek zwiedziłem najmłodszą klasę, w której dzieci zapoznają się z przyrządami do pisania i liczenia. Tu stawiają pierwsze kroki ,aby przestać być analfabetami".

Istnieje również Zakład dla Ociemniałych w Owińskach, gdzie niewidomi kształcą się i zdobywają wiedzę w następujących zawodach: wikliniarskim, szczotkarskim, kartoniarskim, zabawkarskim i introligatorskim.

Niedawno odbyły się egzaminy w szkole zawodowej dla niewidomych w Państwowym Zakładzie Szkolnym w Jarogniewicach i Głuchowie. 31 uczniów przystąpiło do egzaminu w zakresie dziewiarstwa. Wszyscy kandydaci zdali egzamin czeladniczy z wynikiem pomyślnym... Będą oni wykwalifikowanymi rzemieślnikami, zarabiając własnoręcznie na życie i zostaną pożytecznymi członkami społeczeństwa.

# ZASTANÓW SIĘ CZYM PISZESZ

NIEPRZYJACIEL zbliżał się do bram Rzymu, cichaczem, niedostrzeżony. Zauważyły go tylko gęsi, które narobiły krzyku... i ocaliły Rzym.

Nie jest to jedyna zasługa gęsi wobec historii. Jak wiadomo bowiem — wiele bardzo cennych książek zostało napisanych przy pomocy ...gęsich piór.

Jeśli weźmiesz jednak gęsie pióro, umoczysz je w kałamarzu i spróbujesz pisać — nic z tego nie wyjdzie. Jakże więc mogły powstać te wszystkie książki, pisane piórem gęsim? Bardzo prosto.

Przy pomocy noża wyostrzono koniec gęsiego pióra i przepołowiono je. Aby atrament ściekał równomiernie i na każde żądanie, a nie wtedy, kiedy będzie chciał — koniec pióra rozszczepiano na dwie części. W taki sam sposób zbudowane jest twoje pióro stalowe, czyli „stalówka". Kiedy naciskasz pióro, wtedy szczelina na końcu stalówki rozsuwa się i przepuszcza więcej atramentu. Po tej szczelinie atrament ścieka w dół.

Nie potrzebujesz już teraz ostrzyć swego pióra. Otrzymujesz je bowiem gotowe z fabryki. Ale wtedy, w dawnych czasach gęsie pióra często się psuły i dlatego zawsze koło kałamarza stała tak zwaną piaseczniea, pełna piasku. W te bowiem piaseczniee wtykano pióra zapasowe i te, które po pracy „odpoczywały".

Jak wiadomo bowiem, w piasek wsiąka wilgoć bardzo szybko.

Po napisaniu strony listu, albo książki, sypano na nią piasek. A potem piasek zsypywano z papieru i przewracano stronę.

I atrament kiedyś nie był podobny do tego, jaki używamy teraz.

Miał ciemno-brunatny kolor, nie zastygał od razu, dopiero po pewnym czasie przybierał kolor ciemniejszy, wreszcie zupełnie czarny.

W dawnej Warszawie, przed pół wiekiem żył pewien stary majster. Umiał wyrabiać atrament z żołędzi dębowych. Dodawał do tego trochę kleju i roztworu żelaza.

Obecnie — atrament wyrabia się z ...farby. Farbę tę, różnych kolorów, produkują specjalne fabryki i zakłady chemiczne. Stąd mamy atrament czarny, zielony, czerwony i niebieski.

Z czego jednak robią w tych zakładach farbę

I oto zaczyna się jeszcze dłuższa historia. Napewno nie wiedziałeś, że farba ta powstaje z... węgla.

Niebieski atrament otrzymujemy z czarnego, najczarniejszego węgla.

A zielony atrament?

Zielony również otrzymujemy z czarnego węgla.

A czerwony?

Atrament czerwony otrzymujemy też z czarnego węgla.

Jakże to więc być może, że i niebieski, i czerwony, i zielony atrament otrzymuje się z czarnego węgla?

Bardzo prosto. Nieodzowni są tylko przy tym chemicy...

A więc przede wszystkim — sprawa zaczyna się od górników. Pod ziemią, w kopalniach wydobywają oni nasz największy skarb — węgiel.

Kolejarze wiozą węgiel do fabryki. Bez kolejarzy robota górników byłaby na nic.

A tam w fabryce, wykwalifikowani chemicy wydobywają z węgla ...bezbarwną smołę. Z tej smoły robi się dopiero kolorową farbę przy pomocy różnych odczynników chemicznych.

Dawniej robiono pióra z gęsi. Teraz pióra robi się w fabrykach. W ziemi znajduje się ruda. Z rudy wytwarza się stal. Ludzie obrabiają stal, tworzą z niej cienkie blachy, blachę przewożą do fabryki piór. A tam ze stalową blachą robią znów różnego rodzaju cuda...

Jedna maszyna kraje blachę na wąskie odcinki. Druga wycinka z tych waskich odcinków jeszcze mniejsze kawałki. A z małych części blachy robią pióra.

Każdy kawałeczek podobny już jest właściwie do pióra, ale nie można nim jeszcze pisać. Jest bowiem płaski jak deska, dlatego atrament nie może się na niej długo utrzymać i spływa. Ażeby kropla atramentu mogła się utrzymać, należy zrobić wyżłobienie, a koniec, ostrze pióra, trzeba rozdwoić, aby po każdym nacisku można było regulować dopływ atramentu.

Wszystko to robią specjalne maszyny, dzieło rąk i umysłów ludzkich.

Gdy wszystko jest już gotowe, pióro idzie do specjalnego pieca, gdzie twardnieje i nabiera wytrzymałości. Potem oczyszcza się je z rdzy i pokrywa błyszczącym metalem — niklem, który chroni pióro od zardzewienia. Niezliczone masy kawałeczków stali wędrują z maszyn do maszyny, aby wreszcie osiągnąć piękny kształt pióra.

Zamiast piasku i piaseczniey — używamy teraz bibuły.

Gdy piszesz człowiekiem zrobisz jakiś błąd w zeszycie — bierzesz gumkę i wycierasz. Błąd znika — możesz pisać dalej.

Dawniej wyrabiano gumę z soku drzew kauczukowych, rosnących w dalekich zamorskich krajach. Teraz z kartofli robi się spirytus, a ze spirytusu, albo z nafty robi się sztuczny kauczuk, z którego powstaje guma...

Ludzie coraz rzadziej zmuszeni są do szukania w przyrodzie potrzebnych im rzeczy. Nauka i wiedza, która służy pokojowym celom, — służy ludzkości, służy wszystkim ludziom pracy.

Robimy pióra bez gęsi, atrament — bez dębowych narośli i gumę — bez egzotycznych drzew.

Opracował M. N.

# Składany stołeczek

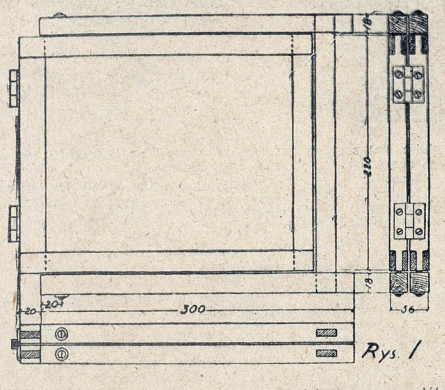


Rozpoczęły się już w całej Polsce rozgrywki piłkarskie. Wielu z Was jest zapalonymi zwolennikami tego sportu. Czasem mamy na pewno wielką ochotę siedzieć na trybunach. Rzecz zrozumiała, że nie jest żadną przyjemnością stać prawie dwie godziny w jednym miejscu. Ale i na to znajdzie się rada. Trzeba tylko zrobić stołeczek według naszego „przepisu".

Podany na rysunku stołeczek jest wygodny i praktyczny. Po złożeniu można go schować nawet do teczki szkolnej.

Do wykonania stołeczka potrzebne są następujące materiały:

1. Kawałek deski bukowej lub jesionowej o wymiarach 600x180x20 mm.

2. Dwie pary mocnych zawiasek o wymiarach 45x40 mm (rozłożone).

3. Kawałek mocnego płótna brezentowego lub lnianego, o wymiarach około 280x550 mm.

a. 4 wkrętki do drzewa z wypukłymi główkami o wymiarze 4x35 mm do złączenia ze sobą poszczególnych ram;

b. 4 wkrętki do drzewa z główkami wypukłymi o wymiarze 4 x 15 mm do przymocowania taśmówki.

c. 8 lub 12 kręteк do drzewa z główkami płaskimi o wymiarach 3 x 20 mm do przymocowania zawiasek.

5. 8 sztuk nakładek metalowych,

6. Około 2,5 m taśmy niciannej szerokiej na 2 cm.

Wykonanie stołeczka należy zacząć od wyprawienia deski. Po dokładnym i starannym wystruganiu do grubości 18 mm trzeba ją przerżnąć na listewki. Listewki po wygładzeniu winny mieć przekrój 18 x 20 mm. Na cały stołeczek potrzeba ich 14 sztuk tj.

4 sztuki o wymiarach 300 x 20 x 18 mm,

4 sztuki o wymiarach 280 x 20 x 18 mm,

2 sztuki o wymiarach 265 x 20 x 18 mm,

2 sztuki o wymiarach 230 x 20 x 18 mm,

2 sztuki o wymiarach 230 x 25 x 18.

Z listewek tych robimy 4 ramki. Dwie z nich mają połączenia na zwidłowanie i posiadają po 4 boki, dwie zaś mają po 3 boki, złączone na 2 rogach na czopy (rys. 1).

Złączenia należy wykonać bardzo starannie, gdyż od tego zależy wytrzymałość stołeczka.

Ramki łączymy ze sobą po całkowitym ich wykończeniu t. zn. po zapoliturowaniu. Najpierw skręcamy parami ramki większe z mniejszymi, a następnie obie pary łączymy ze sobą przy pomocy zawiasek.

Taśmówki przykręcamy do dolnych końców większych ramek, mają one zapobiegać rozsuwaniu się nóg stołeczka i usztywnić konstrukcję szkieletu. Wreszcie przybijamy płótno na siedzenie i taśmy usztywniające. Do przybicia płótna i taśmy najodpowiedniejsze będą gwoździe tapicerskie.

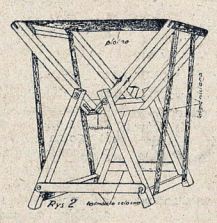


Rysunek 1 przedstawia stołeczek zmontowany, lecz bez płótna, taśmy i taśmówki, zaś rysunek 2 wyobraża stołek gotowy.

**W Teatrze Dzieci Warszawy wystawiana jest sztuka „O Basi Beksie" w reżyserii Zygmunta Bończy - Tomaszewskiego. Na zdjęciu Stefania Staszewska w roli świnki.**

## Czy umiesz myśleć?

**Mamy przed sobą osiem monet. Na zewnątrz wszystkie wyglądają jednakowo, ale wiemy, że jedna z nich jest fałszywa i cięższa od innych. Prócz monet mamy wagę szalkową, a'e BEZ ODWAŻNIKÓW. Jak zapomocą dwukrotnego ważenia bez odważników znaleźć fałszywą monetę?**

**Już wiecie? Jeżeli nie możecie znaleźć rozwiązania, zajrzyjcie na stronę 11. Ale wpierw dobrze się namyślcie...**

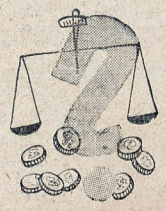

## STRACH MA WIELKIE OCZY

NAUCZENIE się podstawowych zasad gry w szachy nie jest rzeczą trudną. Dzisiaj postaramy się zapoznać Was z regułami ogólnymi, ruchami figur, celem gry i notacją, czyli zapisem posunięć. Wielką pomocą dla początkujących będzie broszurka „Kodeks szachowy", do nabycia w Polskim Związku Szachowym, Warszawa, Starynkiewicza 5 (cena 65 zł.), omawiająca dokładnie przepisy gry, organizowanie turniejów i informująca, jak należy przystąpić do założenia koła, czy sekcji szachowej. Niewątpliwie zresztą w Waszym gronie znajdzie się choć jeden szachista, który chętnie nauczy innych.

Gra toczy się między dwoma przeciwnikami na kwadratowej, 65-polowej szachownicy. Jeden z przeciwników gra białymi, drugi czarnymi figurami.

Przed rozpoczęciem gry ustawiamy je na szachownicy jak to pokazuje rysunek:

Jak widzimy pole narożne po prawej ręce grającego jest białe. Trzeba na to uważać i zawsze ustawiać szachy prawidłowo.

Aby można było notować przebieg partii — każde pole szachownicy ma swoją nazwę. Linie poziome, zaczynając od „dołu", czyli od strony białych noszą numery od „1" do „8", linie pionowe, zaczynając od lewej ręki grającego białymi oznaczamy literami, od „a" do „h". Białe stoją więc na liniach „1" i „2", czarne na „7" i „8". Pole, które znajduje się na skrzyżowaniu linii poziomej z pionową nazywać się zatem będzie np. „d2", „a4", „g7" itp. Np. w pozycji początkowej białe skoczki (konie) stoją na „b1" i „g1". A gdzie stoją skoczki czarne?

Każdy z partnerów dysponuje 16 figurami. Oto one:

**Król** (biały na „e1", czarny na „e8"). Jest to figura najważniejsza i los jego decyduje o partii. Jeżeli nasza figura grozi królowi przeciwnika (może go zabić) — mówimy „szach" i przeciwnik musi bronić się przed tą groźbą. Jeżeli zdołamy zaatakować króla przeciwnika w taki sposób, że nie ma on żadnej możliwości ucieczki, czy zasłony i w następnym posunięciu zabijemy go — dostał on mata i partia jest zakończona. Wygraliśmy! Król jest najmniej ruchliwy ze wszystkich figur, może poruszać się tylko naprzód, wtył i na ukos o jedno pole. Nie wolno mu oczywiście wchodzić na zaatakowane („szachowane") pole. Zabić, jak zresztą i wszystkie inne figury — może tylko figurę przeciwnika.

**Hetman** — zwany niekiedy „królówką" (biały na „d1", czarny na „d8") jest figurą najsilniejszą. Może poruszać się we wszystkich kierunkach na dowolną odległość, o ile oczywiście na drodze nie stoją inne (swoje, lub nieprzyjacielskie) figury. Bijąc figurę przeciwnika — staje na jej miejscu (ten sam przepis dotyczy i innych figur), a zabitą, figurę należy natychmiast usunąć z szachownicy.

**Wieże** (białe na „a1" i „h1", czarne na „a8" i „h8") są również silnymi figurami i poruszają się o dowolną ilość pól naprzód i w bok (ale nie na ukos!).

**Gońce** (zwane niekiedy — „lauframi") (białe na „c1" i „f1", czarne na „c8" i „f8") chodzą tylko na ukos, po polach swej barwy (goniec „c1" jest więc „czarnopolowym", „f1" — „białopolowym").

**Skoczki** (zwane niekiedy „końmi") (białe na „b1" i „g1", czarne na „b8" i „g8") są jedynymi figurami, które „skaczą", mogą przeskakiwać swoje i nieprzyjacielskie figury. Np. już w pozycji początkowej, gdy wszystkie inne figury muszą dopiero czekać, aż piony utorują im drogę — skoczki już mogą skoczyć np. z „b1" na „a3", albo „c3" — ponad głową swych pionów. Skoczek skacze jedno pole wprzód i jedno na ukos i dopiero tam staje (jeżeli na tej „mecie" znajduje się figura przeciwnika — bije ją).

**Piony** (których każdy posiada 8) mogą ze swego pola początkowego pójść naprzód o 2 pola, np. z „a2" na „a4", albo o 1, np. g2 — g3. Później piony chodzą już naprzód tylko o jedno pole, a biją tylko na ukos. Wyjaśnimy to zresztą dokładniej w następnym naszym dziale

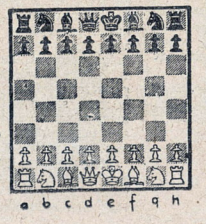


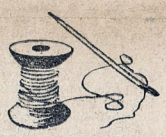

Z każdym dniem przybywa nam wiadomości i... wzrostu. Przez wiele, wiele dni nie dostrzegamy tego, aż nagle rękawy stają się za krótkie, a uszyta niedawno sukienka nie sięga nawet kolan.

— „Wyrastamy z ubrania".

Zdarza się jednak, że ta zbyt krótka sukienka ma „zapas" zostawiony na dole przez przewidującą krawcową. Wtedy możemy sukienkę podłużyć. Nie będzie z tym kłopotu, bo wystarczy „odpuścić" zakład. Kłopoty zaczną się dopiero później przy wykańczaniu szwów.

Wykonanie obrębu na dole zależne jest od rodzaju materiału.

Materiały ciężkie wykańczamy lamówką. Prawą stronę lamówki przykładamy do materiału (także z prawej strony) i zszywamy najlepiej na maszynie. Przewracamy na lewą stronę, podwijamy drugi brzeg lamówki pod spód, wewnątrz obrębu i podszywamy ręcznie tak, aby po drugiej stronie nie było znać ściegów.

Materiały miękkie, podwijając umacniamy szpilkami i fastrygujemy, no to, aby po wykończeniu dół nie wyszedł krzywo. Podszywamy wsuwając igłę wewnątrz zakładu i zahapując igłą pojedynczą nitkę.

**STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW**

**Polski statek „Junak II" pod dow. kpt. Pilewicza płynąc z ładunkiem przez Ocean Lodowaty utknął w zwałach lodu.**

Nie wiedział teraz na przykład jak zachowa się Junak II, jeśli pękną otaczające go potężne lodowce. Czy lepiej, aby wytrzymały ten huragan, czy też — by uwolniły statek?

To uczucie niepokoju i niepewności — jak wszelkie uczucia przykre — przetrawiało się w Szczepaniku na złość. Był nią po prostu podminowany i szukał okazji, aby ją wyładować. Okazji jednak nie było, natomiast sytuacja ogólna zdawała się zmierzać ku coraz większemu niebezpieczeństwu, którego starszy oficer nie potrafił ani przewidzieć, ani pojąć.

Siła wiatru rosła z minuty na minutę. Ciemność stała się tak gęsta, że niemal dotykalna. Wanty piały nieustannie i coraz wyżej, pohukiwały basem nawiewniki, wyły bakstagi), skrzypiały dźwigi i zgrzytały bloki. Statek drżał i poddawał się huraganowi, trzeszcząc i stękając w uścisku lodów.

W jakiejś chwili Szczepanik usłyszał od strony rufy przeciągły łoskot, podobny do grzmotu, dzielonego piorunami letniej burzy. Coś się tam waliło, coś pękało i rozpadało się na części, coś łamało się i spadało z hukiem na pokład.

Mogłyby to być równie dobrze dźwigi, jak tylne nadbudówki, gdyby ten hałas, częściowo tylko zagłuszany wyciem i zawodzeniem wichury, nie trwał tak długo i nie potężniał z każdą sekundą wstrząsając całym Junakiem od stępki po topy 32) masztów.

— Lód rusza — pomyślał starszy oficer.

Przeszedł na lewą stronę mostku i wbił wzrok w ciemność, mrużąc oczy przed siekającymi poziomo płatkami śniegu. Wicher odepchnął go od poręczy, chwycił mrozem za gardło i zaszamotał nim. Szczepanik zgarbił się i szedł pochylony jak do skoku, póki nie namacał stężałego od zimna, sztywnego jak blacha płóciennego fartucha na falsburcie.

Stanął i patrzył. W czerni, gdzie legły się roje śnieżycy, coś się działo. Jakaś olbrzymia, szara masa wyłaniała się za rufą, ginęła na linii tylnego luku, na którym teraz stał samolot umocowany stalówkami i szczelnie okryty brezentem, i wynurzała się znów na wysokości sterówki, sięgając aż po dziób statku.

Zdawała się zbliżać. Piętrzyła się z hukiem i trzaskiem ponad najwyższe nadbudówki, parła naprzód ku Junakowi, falowała, osypywała się w dół z łoskotem i rumorem, dudniła głucho i znów rosła.

Szczepanikowi zjawisko to, niewyraźnie rozpoznane wśród pędzącego cwałem mroku, wydało się czymś niepojętym. Nie rozumiał, co się tam dzieje za nawietrzną burtą, za mało posiadał wyobraźni, aby to z czymkolwiek skojarzyć. Z drugiej strony był zbyt trzeźwy, aby przypuszczać, że dzieje się coś „niesamowitego", jakby to określił na przykład Plichta, będąc na jego miejscu.

Plichtę w tej samej chwili właśnie wywabiło z koi[33]) na pokład wzmagające się stękanie statku, który zdawał się rozpadać na pół pod naporem lodów.

Wszystkie przepierzenia i podłogi wnętrza trzeszczały, jakby miały zostać lada chwila zgniecione na miazgę. Łupanie u spodu kadłuba, głęboko pod pokładem, czyniło takie wrażenie, jakby pękały kolejno wszystkie wręgi[34]), a dreszcz przebiegający Junaka od dziobа po alterpik[35]), zdawał się udzielać wszystkim wiązaniom od wgniatanych potworną siłą do środka stalowych arkuszy poszycia.

Adam, zaniepokojony tymi odgłosami wstał i zajrzał do koi Burnagla, z którym zajmował jedną kajutę. Ponieważ jednak Burnagiel chrapał w najlepsze, sam wyszedł na pokład.

Idąc poomacku wzdłuż nadbudówek, natknął się na kapitana Pilewicza, który widocznie również dopiero co wstał, bo kończył się ubierać i szedł, powłócząc nogą, w stronę nawietrznej.

— A, to pan — mruknął, poznawszy Adama. — Dobrze, że pan tu jesteś. Trzeba będzie pewnie zdjąć samolot z pokładu.

— Zdjąć samolot — teraz, panie kapitanie? — zdziwił się pilot.

— Później może nie starczyć czasu. Chodź pan.

Wyszli zza osłaniającej ich ściany i aż się zatoczyli pod uderzeniem wichury. Kapitan ujął Plichtę w pół i zarzucił sobie jego ramię na kark. Stali tak chwilę, spleceni w uścisku, co wydało się Plichcie bardzo zabawne. Potem ruszyli pod wiatr i Adam zrozumiał, że inaczej trudno by mu było zrobić nawet parę kroków.

W dali przed nimi łomotał, huczał, gruchotał nieustanny grzmot.

— Co to jest, panie kapitanie? — zapytał Plichta, zbliżając twarz do twarzy Pilewicza. — Co to za hałas?! — zawołał głośniej, orientując się, że komendant nie mógł dosłyszeć pytania wśród wycia wiatru.

— Lód naciera! — krzyknął Pilewicz, a głos jego doszedł jakby z bardzo daleka, gubiąc po drodze sylaby i całe słowa. — Od północy — — — lody! Miliony ton! Może nas zgnieść! Trzeba — ratować! — — dy — nami — tem!

Dotarli do relingu. Śnieg przestał padać już od pewnego czasu i między cwałującymi po niebie chmurami zaczęły się raz po raz ukazywać jaśniejsze plamy. Mrok zrzedniał nieco i tylko wiatr o sile huraganu dął nadal, wyjąc w takielunku[36]), tnąc mrozem i tamując oddech.

Wtem spomiędzy rzadszych obłoków wypadł na chwilę księżyc i oświetlił dziki, pełen grozy obraz.

Wprost przed nawietrzną burtą, o jakieś 150 kroków zaledwie, dźwigała się w górę potężna barykada, wyższa niż nasz Junaka, długa na kilkaset, a może na kilka tysięcy metrów. Światło księżyca ślizgało się po bryłach lodu, które ważyły się u jej szczytu i z łomotem staczały się w dół. U podnóża olbrzymie bloki lodowe unosiły się wolno, wypierane od spodu szalonym ciśnieniem, stawały sztorcem i pękały z hukiem, wgniatane pod spód pełznącej naprzód bariery. Potworny, ruchomy wał rósł, osypywał się, grzmiał i trzeszczał. Płyty, grube na parę metrów, a szerokie i długie na kilkanaście, wysuwały się zza barykady, przewalały się przez jej grzbiet i z rumorem sypiących się odłamków padały przed nią. Tu i ówdzie, na przestrzeni między statkiem, a górą sunącą w jego stronę, powierzchnia lodowego pola unosiła się, pękała z hukiem, tworząc nieregularne szczeliny, które zwierały się natychmiast z ogłuszającym łoskotem.

Wszystko to Plichta objął jednym spojrzeniem i nagle pomyślał, że dla Junaka II nie ma już żadnego ratunku. Instynktownie szarpnął się w stronę rufy, gdzie na tylnym luku stał samolot. Ale Kapitan trzymał go nadal.

— Zaczekaj pan! — wrzasnął.

W tej samej chwili chmury zasłoniły księżyc i mrok spadł na wszystko dokoła. Gdyby nie huk i grzmot toczących się brył i pękających bloków lodu, można by pomyśleć, że pełznąca na statek góra jest tylko przywidzeniem. Kapitan coś krzyczał czego nie można było zrozumieć. Jego ostra, cuchnąca dymem tytoniowym broda, kłuła Adama w szyję.

— Czego pan chce? — zapytał.

— Latarkę elek-trycz-ną! — doszło go wreszcie.

Miał ją przy sobie. Z trudem oswobodził lewe ramię i sięgnął do kieszeni Pilewicz wyrwał mu ją z ręki.

Wąska klinga światła przecięła ciemność i prześlizgnęła się w górę po nadbudówkach śródokręcia. Nagle w jej blasku zabielała blada twarz ze zmrużonymi oczyma. Wtedy kapitan puścił Adama i ryknął:

— Na co pan tam czeka, do wszystkich diabłów?!

— Co się dzieje — przeleciał słaby głos z kapitańskiego mostku.

Pilewicz zaklął wściekle i zwrócił się do Plichty.

— Weźmie pan swego mechanika i jeszcze dwóch ludzi — wołał, ciągnąc go do korytarza, gdy zaś już znaleźli się za osłoną mówił szybko i wyraźnie, ściskając go za ramię powyżej łokcia, jakby dla zaakcentowania wydawanych zarządzeń:

— Weźmie pan młodszego Juszczyka i Bieńkowskiego. Przeniesiecie samolot na lód po podwietrznej i odciągniecie jak najdalej od statku. Rozumie pan? Jak najdalej z wiatrem. Potem zabierzecie narzędzia i benzynę. Ile się tylko da zabrać benzyny. No, już! Ruszajcie się.

*To jedno zajmowało ich teraz: zdążyć przed katastrofą.*

— Rozumiem — odrzekł Plichta. — Już idę.

— Zabierz pan latarkę! — wołał za nim kapitan. — Ja będę na mostku. Przyjdź pan do mnie, jak już skończycie.

Odwrócił się i znikł w ciemności.

Plichta pobiegł korytarzem do schodów i zsunął się pod pokład. W mdłym świetle lampy odnalazł drzwi kajuty podoficerskiej. Wszedł i zawołał głośno na Przywarę.

— Jestem — odezwał się mechanik. — Zaraz idę.

Wtem ryknęła syrena. Wyła niskim basem, przeciągle i przejmująco, aż drżało w płucach:

— Aaaaalarm!

W międzypokładzie zawrzało. Trzaskały drzwi. Korytarzem biegli ludzie. Ktoś wołał:

— Wszyscy na pokład!

Plichta wyszedł na korytarz i zderzył się z Burnaglem.

—, Juszczyk i Bieńkowski będą przy kabelgacie[37]) — powiedział Burnagiel. — Stary kazał ci to powiedzieć.

Syrena wyła ciągle:

— Aaaaalarm!

Na górze już zgrzytały dźwigi i dudniły windy. Odbijano pokrywy luków.

Przywara był wreszcie gotów. Pytał, co się stało.

Plichta odpowiedział mu w paru słowach, idąc szybko w kierunku rufy.

W kotłowni wygarnięto żar z palenisk W maszynie dudniły pompy i wentylatory. Na pokładzie uwijali się ludzie przy świetle reflektorów. Na mostku stał kapitan Pilewicz z megafonem przy nabrzmiałej, czerwonej twarzy i wrzeszczał coś do Burnagla.

Snopy światła leżały na drgającym lodzie przed lewą burtą i lśniły w osypujących się bryłach ruchomej bariery. U jej stóp, rozciągnięci w długi łańcuch, pracowali marynarze. Plichta dostrzegł między nimi Zasadę i zaraz potem usłyszał huk detonacji, wyróżniający się spomiędzy innych odgłosów.

— Próbują rozsadzić barierę — pomyślał.

Tak było w istocie. Zasada z narażeniem życia dotarł pod same osypisko nacierającej na Junaka ściany i założył tam szereg min, które zostały przywalone spadającymi z góry bryłami. Miał nadzieję, że uda mu się przeciągnąć lont i wycofać się wraz z nim, aby zdetonować ładunki dopiero wówczas, gdy wędrująca barykada przykryje miny całą swą masą. Ale spłonki eksplodowały zbyt wcześnie. W każdym razie opóźniało to pochód lodowatów.

Zdjęcie samolotu z pokrywy luku i ustawienie go na lodzie nie przedstawiało większych trudności, tym bardziej, że tylny luk zasłonięty był częściowo od wiatru przez nadbudówki. Plichta i jego trzej pomocnicy uporali się z tym w niespełna kwadrans.

Natomiast przeciąganie maszyny po nierównym, zawianym śniegiem terenie okazało się niewykonalne, gdyby wszechwiedzący i wszystko przewidujący kapitan Junaka nie przysłał w porę pomocy, złożonej z ośmiu palaczy. W dwunastu, nieomal na własnych barkach przetransportowali samolot aż do miejsca, w którym poprzedniego dnia zastała ich śnieżyca przy budowie rynny startowej. Tam również, pod kierunkiem Prochala, przenoszono ze statku najniezbędniejsze przedmioty i zapasy.

Wyładunek narzędzi i benzyny oraz części zapasowych od silnika i płatowca zajął Plichcie dalsze trzy godziny czasu. O czwartej rano Adam był wreszcie gotów i poszedł zameldować się u komendanta.

Ze statku wybudowywano radiostację i zrzucano węgiel. Robota szła sprawnie i szybko mimo szalejącego nadal wiatru. Kapitan nie pozostawiał swoim ludziom ani jednej wolnej chwili na rozmyślania o tym, co się stać może i co ich czeka. Śpieszył się, i oni śpieszyli się również, widząc coraz bliższe niebezpieczeństwo w postaci góry lodu docierającej już niemal do samej burty.

To jedno zajmowało ich teraz: zdążyć przed katastrofą. Co będzie dalej — nie myśleli. Od tego był komendant. On z pewnością wiedział, skoro wydawał zdecydowane, jasne rozkazy, które spełniali bez wahania. Byli pewni, że panuje nad sytuacją, jak zawsze.

Koło piątej chmury rozproszyły się zupełnie i księżyc świecił jasno, tak, że można było widzieć dokładnie, jak pełznąca zwolna bariera wygina się i osypuje.

Lewe jej skrzydło sięgało teraz ze sto, lub sto dwadzieścia metrów poza rufę. Prawie obejmowało wielką klamrą jeszcze ze dwa lub trzy kilometry przestrzeni za linią dziobu.

Spiętrzone tafle i bryły lodowe, sterczące wysoko ponad burtą statku, w pewnej chwili zaczęły obsuwać się na pokład.

Junak stękał pod ich ciężarem, ale jeszcze się nie poddawał. Brygady robotnicze usuwały bloki lodu, pracując pod groźnym nawisem, który lada minuta mógł stoczyć się i zasypać ludzi. Na razie trzymał się jeszcze. Co więcej, wicher zaczął nieco słabnąć, a nacierający wał lodowy zagiął się przed dziobem, jakby miał ominąć statek.

C.D.NASTAPI

# PALCEM W BUCIE

Rok I  Warszawa 11.IV.1949  Nr 3.

## JAK POWSTAJE ŻARÓWKA

**Nasz specjalny wysłannik odkrywa tajemnice wynalazku Edisona.**

Specjalnemu wysłannikowi naszej redakcji udało się dokonać niezwykle ciekawego reportażu z produkcji żarówek. Wysłannik nasz zaobserwował rewelacyjne szczegóły procesu produkcji, oraz naocznie stwierdził, że określenie „żarówka 100 - świecowa" czy „60 - świecowa" jest mocno przesadzone, nie posiada bowiem najmniejszego związku ze świecą, na co wskazuje niezbicie kompletny brak na terenie fabryki wosku i knotów, nie mówiąc już o zapałkach, które używa się tu wyłącznie w celu zapalenia papierosów w czasie przerwy obiadowej.

Z obowiązku dziennikarskiego podajemy również wiadomość, że zrobienie żarówki polega po prostu na umiejętnym wstawieniu w bańkę szklaną drucików umieszczonych na gwintowanej podstawce.

**Dziwić się należy**, reasumuje nasz korespondent, **że nikt nie mógł wpaść wcześniej na ten pomysł przed Edisonem, któremu zrobienie gwintów, nastręczało** poważne trudności.

### FILATELISTYKA

**Znaczek przedstawiony** na powyższym zdjęciu każdy z Czytelników może (lub powinien) po uprzednim nabyciu go w urzędzie pocztowym, nakleić na kopertę zawierającą list z prośbą o prenumeratę „Świata Młodych"

## SPORT

W związku z forsowaniem młodych talentów bokserskich, najbliższa reprezentacja juniorów Polski ma wyglądać następująco: Stasiak, Sieradzki, Czortek, Skawecki, Jarecki, Kolczyński, Szymura i Klimecki.

### JAK UDAĆ SIĘ NA NIEDOZWOLONY FILM?

Na niedozwolone filmy najlepiej udawać się: piechotą, tramwajem, autobusem, trolleybusem, taksówką.

Poza tym możecie udawać swego starszego brata, wujka, narzeczonego siostry.

A poza tym i tak nie UDA się wam dostać biletu.

### JAK JEŹDZIĆ NA ROWERZE

**Uwagi dla początkujących.** Na rowerze jeździć należy tak jak Napierała, Kapiak oraz Wójcik.

### ROZRYWKI UMYSŁOWE

**Zadanie matematyczne.** Pociąg pośpieszny jedzie z szybkością **60 km** na godz. Padający w tym dniu deszcz spada pod kątem **70** stopni. Pytanie — ile lat ma pomocnik maszynisty, jeżeli wiadomo, że średnica pierwszego koła lokomotywy wynosi 1 m 45 cm?

**LEOPOLD ZATUROWSKI.** — W pierwszych słowach listu piszesz: „Szanowny Panie Redaktorze! Jak tam Pańskie zdrowie? Bo moje, to nie bardzo. Jestem na kuracji trzydniowej w Lądku Zdroju..." Mam nadzieję, że to nic poważnego. W każdym razie życzę Ci szybkiego powrotu do zdrowia. Ze swej strony zawiadamiam Cię, że zarówno moje zdrowie, jak i wszystkich redaktorów znajduje się w najlepszym porządku. Na pytanie odpowie w najbliższym numerze redaktor sportu.

**R. ST-AŃSKI** z Marszałek— niestety, Twoje wiersze są jeszcze słabe. Napisz jakiś reportaż z życia zakładu, w którym przebywasz

**EUGENIUSZ KOREJWO** z Gorzowa — słuszne jest Twoje zdanie, że jednym z głównych celów konkursów, jakie pismo nasze co pewien czas ogłasza jest pomoc w nauce. Naturalnie w dalszym ciągu na łamach „Świata Młodych" ujrzycie różne konkursy.

**BOGUMIŁ PELCZARSKI** z Rzeszowa — Twój artykuł, wyrażający wolę ludzi wszystkich narodów, ras i wyznań utrzymania pokoju światowego i potępiający podżegaczy wojennych, jest bardzo słuszny. Masz rację, pisząc, że **„...w realizowaniu pokoju bardzo dużo zależy od nas — młodzieży. Chcemy, aby życie nasze upłynęło w warunkach pokojowych. Aby ci, którzy po nas żyć będą — nie wiedzieli, co to jest wojna. Abyśmy mogli spokojnie pracować i własną pracą walczyć o lepsze jutro dla nas i przyszłych pokoleń".** Właśnie tak myślą wszyscy uczciwi ludzie I napewno zorganizowana wola pokoju światowego zwycięży, wbrew usiłowaniom garstki imperialistów.

**ANNA MICZANÓWNA** ze Szczecina. Sprawę honorarium przekazaliśmy do załatwienia administracji. [illegible] jeszcze o [illegible] niestety nie aktualny. Pozdrowienia.

**KRYSTYNA KOTOWSKA** z Ełku. Owszem, interesuje nas założenie Koła Korespondentów w Twoim mieście. Musisz znaleźć chętnych do takiej pracy. A potem to już pójdzie. Przypominam zadania Kół Korespondentów: kroniki, opisujące najciekawsze wydarzenia w danym mieście oraz wywiady z ludźmi najróżniejszych zawodów.

**Kol. ROZPĘDOWSKI** z Tomaszowa. Przede wszystkim wcale o Tobie nie zapomnieliśmy — a raczej Ty o nas. Przecież od kilku miesięcy nie otrzymaliśmy od Ciebie żadnego listu. Myślę, że chociaż nadesłany wiersz nie nadaje się jeszcze do druku, nie zapomnisz drugi raz o redakcji. Pozdrowienia.

**K. U.** z Oliwy. Dewizą naszych Czytelników winno być nie obiecywanie, a pisanie. Więc do roboty! Najchętniej widzimy reportaże, nowelki z życia szkoły. Pozdrowienia.

**Czytelnik, który nadesłał pierwszą część noweli** pt. „Książka" — forma i styl pisania bardzo dobry. akcja toczy się dość żywo. Nie zwróciłeś drogi Czytelniku tylko uwagi na fakt, że przed kilku laty przeprowadzano w Polsce reformę rolną, pozbawiając wielkich obszarników możności wyzysku mas chłopskich. A Twoja nowela z uporem godnym lepszej sprawy omawia życie „pana dziedzica" i „panny dziedziczki" i „biednego chłopca sierotki", którym łaskawie zaopiekował się „jaśnie pan dziedzic". Jest w Twojej noweli i dwór obszarnika i lokaje, a obawiam się, że w następnej części noweli będą i konie wyścigowe, polowania, biesiady itd. Polska jest już wolna od „jaśniepanów". Zastanów się nad tymi zagadnieniami i napisz do nas.

**MAREK NOWAKOWSKI.** — Zbyt słabo opracowałeś dobre i prawdziwe tematy.

**JERZY KORZENIEWSKI** — Sławków. W chwili obecnej w tece znajduje się **20 dobrych i zakwalifikowanych do druku prac Czytelników,** a zapas ten będzie się nieustannie powiększał. Dlatego wypada nam tylko życzyć Czytelnikom, powiadomionym o przyjęciu ich prac do druku — wiele cierpliwości. Tego samego życzymy i Tobie. Pozdrowienia.

**TADEUSZ ŻOŁNIEROWICZ**, Bydgoszcz. Słuszne są Twoje uwagi na temat humoru w „Świecie Młodych". Pracujemy nad polepszeniem tej słabej strony pisma. Za nadesłany materiał dziękujemy.

# Spróbuj rozwiązać

## Rozwiązanie zadań z nr. 6-go

LABIRYNT OBRAZKOWY: świątynia, waga, igła, armaty, topór, miesiąc, ława, oko, dym, y, chata, halabarda, tor, okno, paleta, rama, zapałka, y, jabłko, afisze, cysterna, imbryk, e, lina, mur, łyżka, order, dwanaście, zlew, iglica, eskadra, żółw, y.

**„Świat Młodych" to przyjaciel młodzieży.**

TAJEMNICZE WIATRAKI: **Polska to państwo przemysłowo-rolnicze.**

KOŁÓWKA: ren, oko, Kim, ser, zew, oda, pat, Ełk, Nil, Oka, Wda, San, kir, iwa — **Rok Szopenowski.**

Wobec nadesłania wielkiej ilości dobrych rozwiązań z nr. 6 redakcja przeznaczyła do rozlosowania nie 5, ale 10 nagród książkowych.

**Nagrody otrzymają:**

1. **Ireneusz Fiejka** — Otwock k. Warszawy, ul. Karczewska nr 16.
2. **Krzysztof Gałgowski** — Łomnica, ul. Świerczewskiego 114 a, pow. Jelenia Góra.
3. **Jerzy Machaliński** — Działdowo, Rynek 13.
4. **Zenon Nowacki** — Poznań, Nowe Zagórze 2.
5. **Kazimierz Pozierak** — Kazimierza Wielka, ul. Sienkiewicza 40, pow. Pińczów.
6. **Marian Rajzer** — Starachowice, ul. Tychowska 36.
7. **Mieczysław Rzadkiewicz** — Bogatynia, ul. Wspólna 144, pow. Zgorzelec,
8. **Józef Sowa** — Sienna 100, pow. Żywiec,
9. **Radosław Spiechowski** — Katowice-Ligota, ul. św. Bronisławy 27, m. 7.
10. **Jan Wojtowicz** — Żelechów, ul. Szkolna 17, pow. Garwolin.

**Termin nadsyłania rozwiązań — 20. IV. 1949 r.**

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

**5 nagród książkowych.**

**L. Zaturowski** — Kłodzko. Z nadesłanych prac nie skorzystamy.

**E. Pułka** — Kąty. Nadesłane zadanie było już drukowane w wielu pismach. Nie zamieścimy.

**Z. Zdrenka** — Szczecin. Rebusiki bardzo słabe. Nie pójdą.

**B. Dyszewski** — Szczecinek. Plagiatu nie popieramy. Patrz „Robotnik" nr 415 z dn. 2.10. 1948 r.

**C. Strugała** — Bydgoszcz. Zadanie spóźnione.

## LOGOGRYF

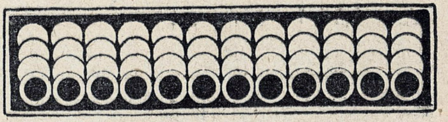

Do podanej figury wpisać 12 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Ostatnie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie

**Znaczenie wyrazów:** 1) Zdrobniałe imię męskie. 2) Czynność rolnika. 3) Najtwardsze i najściślejsze części drzew. 4) Prawy dopływ Wisły 5) Rodzaj gry w karty. 6) Odgłos spowodowany wianiem wiatru. 7) Sprzęt domowy. 8) Samotnie, pojedyńczo. 9) Czad ze spalenizny. 10) Ptaki z rzędu sokołowatych. 11) Wszechstronnie i gruntownie znający jakiś przedmiot (w mowie potocznej). 12) Radło całe z wyjątkiem kroju i lemiesza wyrobione z drzewa (2 przyp. l. mn.). **„Martel"**

## MAGICZNA FIGURA

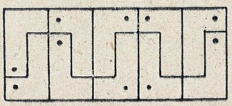

W podaną figurę wpisać liczby od 1 do 16 tak, aby w każdym rzędzie poziomym i pionowym oraz w czterech kratkach dookoła poszczególnych czarnych kółek suma liczb wynosiła 34.

**Z. May — Zabrze**

## ROZWIĄZANIE ZE STR. 9

**Odkładamy dwie monety Pozostałe sześć rozkładamy na dwie szalki wagi, po trzy na każdej szalce. Jeżeli waga zachowa równowagę, to znaczy, że moneta cięższa znajduje się wśród odłożonych dwu. Kładziemy wtedy na każdą szalkę po jednej, no i tam gdzie przeważy znajduje się oczywiście fałszywa moneta.**

**Może się jednak zdarzyć, że gdy na każdej szalce będą leżeć trzy monety waga przechyli się na jedną stronę. Zdejmujemy wtedy cięższą „trójkę" i znowu odkładamy jedną monetę, a pozostałe dwie kładziemy na szalkach. Jeżeli waga przechyli się na jedną stronę, to oczywiście na tej szalce leży moneta fałszywa. Jeżeli waga pozostanie w równowadze. to monetą fałszywą jest ta, którą uprzednio odłożyliśmy.**

## KSIĄŻKI NADESŁANE

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych:

**„Gaptuś z kąta gracianego"** — Marii Kędziorzyny z ilustracjami Anny Zajferd. Stron 112 — cena 440 zł. (wydanie ozdobne).

**„Nauka angielskiego"** — A. Prejbisz, Z. Siwicka, J. Smólska, S Helsztyński — 1 rok nauczania stron 260 — cena 190 zł.

**„Od niewolnictwa do wyzwolenia człowieka pracy"** — J. Kaczanowska, Wł. Weychert - Szymanowska — stron 174 — cena 140 zł. Książka zalecona przez Ministerstwo Oświaty dla klas 6 — 8.

**„Polną ścieżką"** — Halina Rudnicka — powieść dla młodzieży, zalecona przez Min. Ośw. dla klas 6 — 8, stron 174 — bogato ilustrowana — cena 195 zł.

**„Poezja Warmii i Mazur"** — Witold Kochański — (z cyklu biblioteka Ziem Odzyskanych) stron 114 — cena 190 zł. Szereg ilustracji dokumentarnych i zdjęć.

**„Tajemnice liścia"** — Wacław Gajewski — stron 72 — cena 120 zł. (Z cyklu biblioteka przyrodnicza).

**„Żywy materiał na lekcjach botaniki w szkole podstawowej"** — Romana Lubodziecka — stron 44 — cena 55 zł. Szereg ilustracji.

**Audycje dla młodszych czytelników**

W związku z feriami świątecznymi, audycji szkolnych nie będzie.

**Audycje popołudniowe o godz. 16 min. 30**

**11 kwietnia** udamy się w dalszą wędrówkę z malarzem, to znaczy z Marianem Walentowiczem, by zwiedzać dalekie kraje.

**12 kwietnia** Kraków nada audycję Hanny Mortkowicz „Dwie dziewczynki u dwóch ciotek".

**13 bm.** z Gdańska usłyszymy II część audycji słowno - muzycznej Wandy Wasilewskiej pt. „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba".

**14** — mówimy ze sobą — gawęda Ewy Szelburg - Zarembiny.

**16 kwietnia** W-wa nada audycję słowno - muzyczną pt. „Dziecko gwiazd", opartą na noweli jednego z największych pisarzy angielskich Oskara Wilde'a.

**17 kwietnia** także z Warszawy usłyszymy audycję słowno muzyczną pt. „Wielkanoc Jana Kilińskiego". Uwaga: wszyscy pamiętamy, że w niedzielę audycje nadawane są o godz. 14 min. 10.

„Dyngus" jest to tytuł audycji słowno muzycznej pióra Janiny Przeworskiej, nadanej **18 kwietnia** z Warszawy.

**Audycje dla starszych czytelników**

Audycji szkolnych ze względu na ferie świąteczne nie będzie.

**Audycje popołudniowe o godz. 16 min. 30**

**11 i 14 kwietnia** posłuchamy dalszych odcinków powieści Igira Neverly pt. „Archipelag ludzi odzyskanych".

**12 kwietnia** Bydgoszcz nada oryginalne słuchowisko Władysława Dunarowskiego pt. „Ruszyła maszyna".

**Uwaga sportowcy!** Dla was zostanie **16 bm.** o godz. 16.15 nadana audycja z W-wy pt. **„Start".** Będzie to audycja sportowa Bohdana Tomaszewskiego o zawodach kolarskich Polska — Czechosłowacja i o sporcie kolarskim.

**19 kwietnia br.** godz. 16.15 — zostanie nadana audycja słowno-muzyczna pt. „Muzyka ludowa Wielkopolski".

# Sport MŁODYCH

## Tacy młodzi, a już mistrzowie

Na basenie warszawskiej A.W.F. przez dwa dni trwały pływackie mistrzostwa Polski. Mistrzostwa, choć nie przyniosły spodziewanych rekordów krajowych (padł tylko jeden), obfitowały w szereg emocjonujących momentów.

Nie chodzi nam tu o rekordy. Jesteśmy skłonni odżałować je wobec faktu, że tytuły nowych pływackich mistrzów Polski zdobyła młodzież. Bo posłuchajcie tylko:

**GREMLOWSKI (Polonia Bytom) — mistrz Polski na 400 m st. dow. LAT 17. Uczeń tokarski w warsztatach przy kopalni „Centrum" w Bytomiu.**

**BONIECKI (Zryw Łódź) — wicemistrz Polski na 400 m. LAT 16. Uczeń Państwowej Szkoły Techn.-Przemysłowej.**

**JABŁOŃSKI (Samorządowiec Warszawa) — mistrz Polski na 100 m st. grzbiet. LAT 19. Uczeń gimnazjalny.**

**PROCEL (Pogoń Katowice) — mistrz Polski na 100 m styl. dow. LAT 17.**

**SZOŁTYSEK (Pogoń Katowice) — mistrz Polski na 100 m styl. motylkowym. LAT 19.**

To zaledwie sami mistrzowie. A dochodzi jeszcze do nich cała armia innych zawodników, którym nie udało się zdobyć żadnego tytułu, ale którzy też posiadają ten ogromny atut młodości.

Ambitną pracą i solidnym treningiem doszli do tak zaszczytnych tytułów.

A może i wy pływacie? Kto wie, może i Wam uda się za kilka lat uzyskiwać piękne wyniki.

Na to trzeba jednak sporo czasu, dużo pracy i treningu. Postaramy się Wam w tym pomóc i już w najbliższych numerach naszego pisma sympatycy pływackiego sportu znajdą dla siebie wiele cennych porad.

JANUSZ MEISSNER

## Najmłodsi narciarze

STARANIEM Komendy Hufca Z.H.P. w Zakopanem odbyły się przed paru dniami prawdziwe zawody narciarskie dla dzieci w wieku od lat 6 do 10, obejmujące skoki otwarte, slalom i bieg zjazdowy 750 metrów.

Byłem na tych zawodach (jako kibic, naturalnie, ponieważ mam prawie pięć razy tyle lat, co najstarszy z zawodników), i muszę przyznać otwarcie, że przeżyłem emocje wcale nie słabsze niż wówczas, gdy przyglądałem się Zawodom o Puchar Tatr. Jak oni jeżdżą!!! Jestem pewien, że za lat 10 lub 12 dzisiejsze rekordy Marusarza, Krzeptowskiego i Kuli (którzy wtedy będą statecznymi „starszymi panami"), wydadzą się nam mizerne; chłopcy i dziewczątka, które widziałem na Łipkach, pokażą wówczas, jak się jeździ i jak się skacze!

Do zawodów stanęło prawie stu zawodników i zawodniczek, poza tym zaś dwu i pół roczny Zdziś Bachleda, którego ojciec wynosił na górę, stawiał na śniegu i — jazda! Wcale niezły czas miało to niemowlę w porównaniu z takimi co byli trzy lub cztery razy od niego starsi, a na ogólnej długości 1½ kilometra leżał tylko raz!

Na ogół dziewczynki w zjeździe i slalomie (7 bramek) okazały się lepsze od chłopców i w ogólnej klasyfikacji tych konkurencji wygrały całkowicie. Najlepszy czas uzyskała Ewa Gościńska. Poza nią b. dobrze jechały: Grażyna Margowiczówna, Iza Owocówna, Basia Kobylańska (7 lat), Tosia Brodkiewiczówna i Ania Zysówna.

Z chłopców w zjeździe i skokach ze skoczni terenowej odznaczyli się: Jurek Orlewicz (zwany przez kolegów „Piratem"), Piotr Orlewicz, Krzyś Woyna, Jaś Szmurło, Marek Wąsowicz (b. dobry skoczek), Antoś Lorek, Władek Batijewski i Jurek Łapczuk.

## BOISKO KOSZYKOWKI

GRA w koszykówkę jest grą bardzo ciekawą, a dla młodzieży szkolnej o wiele bardziej pożyteczną niż piłka nożna.

Dlatego właśnie winniśmy mieć przy każdym stadionie na każdym dziedzińcu szkolnym boisko do koszykówki. Postaramy się poniżej podać najprostszy sposób zbudowania boiska dla koszykówki.

### Jakie jest pole?

Pole do koszykówki (teren) przygotowuje się w ten sam sposób, jak przy boisku siatkówki (patrz Nr 8 „Świata Młodych"). Rozmiary są jednak inne. Otóż

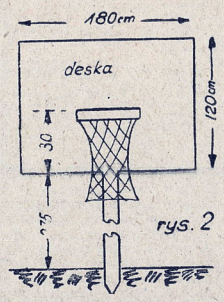


rych na wys. 275 cm od ziemi umieszczamy deski o wymiarach 180 × 120 cm oraz żelazne obręcze o średnicy 45 cm (rys.2 i 3.). Słup posiada wys. 4 m i wbity jest w odległości 40 cm od wewnętrznej linii, zaś

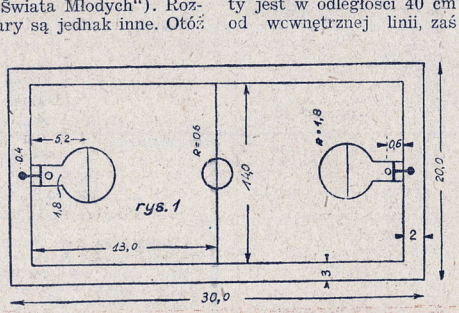


rozmiary prawidłowego pola wynoszą 30 × 20 m, przy czym wewnątrz tego prostokąta wytycza się drugi o rozmiach 26 × 14. Powstaje w ten sposób pole autowe, który przy długości posiada 3 m szer, zaś przy podstawie 2 m (rys. 1.).

### COŚ O DESKACH

Przez połowę dług. boiska przeprowadzamy linię, w połowie której zataczamy koło o promieniu 60 cm (na rys. 0,6 m). Po obu stronach środka podstaw pola wbijamy dwa słupy ,na któ-

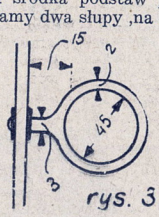


deski wystawać muszą nad polem 60 cm.

Dolna krawędź deski winna znajdować się na wys. 2 m 75 cm od ziemi, a obręcze umocowane na niej na wys. 30 cm od dolnej krawędzi. Obręcz wykonać należy z okrągłego żelaza (2 cm), zaś nóżka (dług. 13 cm) z żelaza 3 cm-trowego.

Pod słupem w kierunku środka boiska wytyczamy dwie linie tej samej szerokości co deska, a więc 180 cm. Najlepiej odmierzyć jest prostopadłe od linii przy słupie odległość 5 m 20 cm i z tego punktu zataczyć koło o promieniu 1 m 80 cm. Koło winno być przedzielone poziomą linią, następnie zaś wytyczyć można dwie równoległe do siebie linie (180 cm) w stronę słupa.

A za tydzień będziemy mogli myśleć o graniu.

## REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

**Kol. GRODECKI, Rzeszów. Tak jest, w tym roku również odbędzie się wyścig kolarski „Tour de Pologne". W ubiegłym roku zwyciężył zdecydowanie warszawianin Wójcik, zaś w 1947 roku łodzianin Grzelak, co było wielką niespodzianką, gdyż Grzelak nie wygrał w czasie biegu w ogóle ani jednego etapu.**

**Kol. S. W. Sprawą odznaki sportowej, w szczególności zaś harserskiej sprawności fizycznej zajmiemy się szczegółowo w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.**

**Kol. OKÓLSKI, Wrocław. W Polsce czynny jest Automobilklub, który w ub. roku organizował kilka interesujących imprez o charakterze ogólnopolskim. Jeżeli chodzi o przedwojennego naszego kierowcę Jana Rippera, nie wiemy niestety, czy będzie startował. Automobilizmu jednak nie porzucił, prowadzi bowiem w Krakowie szkołę samochodową.**

## Klub FILATELISTÓW

Wielu **I Was zbiera zapewne** znaczki zupełnie bezplanowo, ze wszystkich państw. Zastanówcie się jednak czy to jest właściwe i słuszne. Przecież trudno dokładnie skompletować taki zbiór. Początkujący filateliści niech zbierają znaczki jednego państwa np. Polski czy Czechosłowacji, albo grupy państw np. słowiańskich, azjatyckich itd.

Radzimy jednak zacząć zbierać od znaczków polskich. Słuszności tego — rzecz chyba zrozumiała, nie potrzebujemy uzasadniać.

### NOWI KOLEDZY KLUBOWI

1. **WIESŁAW MATEJCZUK** GRODZISK MAZOWIECKI, ul. 1 MAJA 15.
2. **ŁUSZCZYK SŁAWOMIR** — TCZEW, Harcerska 5c m. 6.
3. **BUSZKO JERZY** KAŁUSZYN k. MIŃSKA MAZ.
4. **CIEŚLAK KAROL** ŁUKÓW, ŁAPIGUZ 19.
5. **MISZCZAK KAZIMIERZ** WARSZAWA, Wiejska 7 m. 2.
6. **FRYDEL ZDZISŁAW** ŚWIEBODZIN WIELKOPOLSKI, ul. Miła 33 m. 1.
7. **SZYMAŃCZAK ZENON** Z.K.N. ROGOŹNO WLKP.
8. **MALINOWSKI GRZEGORZ** PABIANICE, Poniatowskiego 31.
9. **WNALIK KAZIMIERZ** CZĘSTOCHOWA, Garncarska 7 m 4.
10. **ANTKOWIAK BRONISŁAWA** ZIELONA GÓRA, Krawiecka 1.
11. **HORODECKI JAN** WARSZAWA, Fontany 36 m. 2.
12. **SKIBNIEWSKI MIROSŁAW** — WARSZAWA, Poselska 10 m. 1.
13. **RYCHLICA RYSZARD** GRODZISK MAZOWIECKI, Narutowicza 16.
14. **JACHNO BOGUSŁAW** ZAWIERCIE, Narutowicza 11.
15. **KOZŁOWSKI BOHDAN** WARSZAWA 32, Śmiała 12.
16. **ZAMIŃSKI CEZARY** WARSZAWA, Twarda 29 m. 1.
17. **CISZEWSKI WOJCIECH** KALISZ, Polna 13 m. 7.
18. **ZARYCHTA WŁODZIMIERZ** CZELADŹ, k. Będzina, Miłowicka 53.
19. **STĘPIEŃ HENRYK** PIOTRKÓW, Pijarska 2 m. 2.
20. **PIOTROWSKI TADEUSZ** WŁOCŁAWEK, Św. Antoniego 21 m. 3.
21. **ZACZYŃSKI JANUSZ** CZĘSTOCHOWA, Berka Joselewicza 9 m. 9.
22. **HRYHOROWICZ MARIAN** MORĄG, Warmińska 25.
23. **ZDANOWSKI WIESŁAW** GDYNIA, Sienkiewicza 38 m. 2.
24. **KORCZAKOWSKI JACEK** — ŚWIDER, Bagatela 18.
25. **KUŁACZEK ROMNALD** POZNAŃ, Jackowskiego 27 m. 8.
26. **WOJCIECHOWSKI JERZY** — GRODZISK MAZOWIECKI, ul. 1 Maja 9.

Członkowie klubu mogą wymieniać między sobą bezpośrednio korespondencję, lub nadsyłać ją do redakcji:

**(Pierwszemu filateliście, który za pisał się do klubu, kol. Matejczukowi Wiesławowi składamy gratulacje, oraz nagradzamy go wartościową książką).**

### SZRZYNKA POCZTOWA KLUBU

**Kol. Kościszewska Zosia.** Katowice, Mikołowska 19 m. 19, przysłała 35 różnych znaczków, celem podarowania ich koledze mającemu skromny zbiór. Serdecznie dziękujemy za znaczki i prosimy innych kol. kol. o wzięcie przykładu z wyżej wymienionej koleżanki. Chętni odbiorcy znajdą się napewno i będą bardzo wdzięczni.

**Kol. Warmuz E.** Dziękujemy za przysłane materiały, w miarę możności wykorzystamy je, prosimy o następne.

**Kol. Matejczuk** Grodzisk, ul. 1 Maja 15. Za 100 znaczków polskich daje 50 zagranicznych.

**Kol. Wociechowski Jerzy** Grodzisk, Przegląd Filatelistyczny można nabyć w Centrali Filatelistycznej Warszawa, Nowogrodzka 48. Cena przeglądu 100 złotych.

**Kol. Szewczyk Włodzimierz.** Nie wiem o jakie przysyłanie znaczków Ci chodzi.

**Kol. Kasperek,** spisu możecie dokonać na podstawie rubryki „Nowi koledzy klubowi".


Świat MŁODYCH

Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. · Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.

DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO 1-8001. „Świat Młodych"

B-71595